DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 79.] SOBOTA 22 CZERWCA 1912. [Rocznie... 10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Marszałek Badeni.

Pod laską marszałkowską Stanisława Badeniego obradował Sejm i pod przewodnictwem jego pracował Wydział Krajowy od d. 31 października 1895 r. (z krótką, niespełna dwuletnią, przerwą od 7 października 1901 do 26 czerwca 1903) aż do d. 16 czerwca 1912 r. Ten spory okres przeszło 15 lat, w ciągu których kierownictwo spoczywało w ręku Stanisława Badeniego, to znaczny już kawał dziejów naszego półwiekowego samorządu w zaborze austryackim, bo trzecia część całego jego trwania. A gdy się zważy, że w Sejmie zasiadał Stanisław Badeni już od r. 1883 i odrazu, jako syn wybitnego członka Wydziału Krajowego Władysława Badeniego, stał blisko spraw krajowych i szybko je poznawał, że następnie był na gruncie sejmowym najbliższym współpracownikiem brata swego Kazimierza Badeniego w latach jego namiestnikowstwa od 1888 do 1895, że równocześnie dzięki wielkim zdolnościom swym jako członek komisyi szkolnej i Rady Szkolnej, jako członek a następnie zastępca przewodniczącego komisyi budżetowej, jako jeneralny sprawozdawca budżetu, był jedną z głównych osób w Sejmie już jako poseł tylko, powiedzieć trzeba, że z nazwiskiem Stanisława Badeniego wiążą się dzieje 30 niemal lat czyli całej drugiej połowy naszego samorządu w tej dzielnicy.

Więc też ustąpienie długoletniego Marszałka kraju staje się chwilą obrachunku. Kraj musi uznać i chętnie uznaje wielkie zdolności i wielkie zasługi Marszałka Badeniego a społeczeństwo polskie z radością i dumą myśli o tem, że ma wśród siebie ludzi tak dużej miary. Ale równocześnie rozpamiętywać się musi w tej chwili i to, co w okresie włodarstwa Marszałka Badeniego nie poszło w politycznem i gospodarczem życiu kraju dobremi drogami. Liczy się zalety i zasługi, ale liczy się także błędy i zaniedbania: tylko w ten sposób ze sprawiedliwym hołdem łączy się trzeźwa nauka na przyszłość.

*

Stałem i codziennem zajęciem Marszałka jest przedewszystkiem naczelna administracya całego samorządu krajowego.

Podstawą jest tu oczywiście skarbowość.

Właśnie na tem polu wybitnie wystąpił i po raz pierwszy wysunął się na przewódcę większości sejmowej poseł Stanisław Badeni w chwili ważnych i nawet przełomowych uchwał skarbowych. Była to sławna sprawa konwersyi długów krajowych, która toczyła się od r. 1890 do r. 1892. Na skarbie krajowym ciężył ogromny dług indemnizacyjny, którego umarzanie pochłaniało niemal tyle co wszystkie inne wydatki, a do tego dołączały się odsetki dalszych ciągle koniecznych pożyczek. Chodziło zatem o to, aby cały dług krajowy (około 70 milionów koron) skonwertować w drodze długoterminowej (50-letniej) pożyczki, umarzanej mniejszemi spłatami rocznemi, co pozwalało użyć corocznie większą część budżetu na wydatki produktywne. Przed konwersyą, aż do r. 1892, szło na spłatę długów aż 60% budżetu, natychmiast po przeprowadzeniu konwersyi w pierwszym po niej budżecie z r. 1894 już tylko 36% a w dalszym rozwoju 10% w budżecie z r. 1910. Było to poprostu zbawienie skarbowości krajowej. Ale nie wszyscy odrazu to widzieli. W r. 1890 wystąpiła z wnioskiem konwersyi lewica ze Szczepanowskim, Romanowiczem, Marchwickim, Rutowskim i dyr. Zgórskim na czele. Na konferencyi przewódców sejmowych z 15 i 16 lipca 1890 przeciw konwersyi oświadczyli się wszyscy bez wyjątku przedstawiciele większości sejmowej a wśród nich poseł Stanisław Badeni. Ale on też pierwszy z tej większości zrozumiał korzyści konwersyi, pozyskał dla niej zwolenników na prawicy, tak że na posiedzeniu Sejmu d. 27 września 1892 on właśnie jako sprawozdawca komisyi budżetowej przeprowadzał uchwałę o konwersyi, a pozostałym jeszcze jej przeciwnikom, którzy wnieśli odroczenie sprawy, odpowiedział z tą wesołą swobodą, w której jest już cały Marszałek Badeni: „Między rozmaitymi środkami, jakie pedagogia wskazuje, nie znalazłem nigdy zalecenia, by ogromna większość klasy musiała czekać dopóty, dopóki tamci inni przedmiotu nie opanują. Pedagogia inny środek na te trudności wynalazla: trzeba fałdów lepiej przysiąść. Szanowny poseł przemyski czyni mi zarzut z tego, że w ankiecie przed trzema laty przez Wydział Krajowy zwołanej oświadczyłem się przeciw konwersyi. Tak jest. Nie wypieram się tego wcale, lecz sądzę, że w tem właśnie dowód mej objektywności. Ja nie byłem zwolennikiem konwersyi i szukałem innych środków i dróg, na których dojść by można do równowagi w budżecie. Gdy jednak się przekonałem, żc innego środka niema, jest moim obowiązkiem nie łudzić Sejmu obietnicą, że do stycznia może się jakiś środek znajdzie". Tak więc, przyłączając się do myśli przez innych podniesionej i najwymowniej bronionej przez Szczepanowskiego, umiał poseł Stanisław Badeni uznać ją i stworzyć dla niej większość w Sejmie: już wówczas można było przewidzieć, że to jest przyszły Marszałek.

Od owej chwili zaczął się też szybki wzrost budżetu krajowego. Z 13 milionów w r. 1893, stopniowo wzrastając, przekroczył on już 60 milionów. W tej też mierze rozwinęła się i wzrosła działalność naszej autonomii.

Ale z wzrostem działalności i potrzeb musiały przyjść nowe trudności skarbowe.

Przewidział je Stanisław Badeni, gdy w czasie owej krótkiej przerwy w dzierżeniu laski marszałkowskiej zasiadał na ławach poselskich i jako jeneralny sprawozdawca budżetu mówił d. 30 grudnia 1901: „Położenie finansowe nasze, o którem mówiliśmy niegdyś, że będzie niebawem przykre, jest już dziś ciężkie i trudne i będzie coraz trudniejsze.... Z chwilą, gdy równowagę budżetową stracimy, czy będziemy szukali pieniędzy u rządu, czy w Radzie Państwa, czy też będziemy zbyt często i w niekorzystnych warunkach apelowali do targu pieniężnego, to na tem znaczenie, powaga, siła Sejmu nie zyskają“.

Otóż to właśnie wszystko przyszło i spełniło się w zupełności. Od r. 1905 nie wystarczają już na pokrycie wydatków dochody wraz z podnoszonymi ciągle krajowymi dodatkami do podatków, które doszły już do 72%. A ponieważ Sejm nie chce ich dalej podnosić, pokrywa się coroczny niedobór, wynoszący przeszło 3 miliony koron w ostatnich latach, krótkoterminowemi pożyczkami bieżącemi: jest to tan apel do targu pieniężnego. A wybawienia oczekuje się w t. zw. sanacyi finansów krajowych, która ma być dokonana i od kilku lat głosi się we Wiedniu: szukamy pieniędzy u rządu i w Radzie Państwa.

W tych opałach obecnych stanowisko p. Marszałka było niewątpliwie ostrożne i poprawne. Zagajając dwie ostatnie sesye sejmowe zaznaczył p. Marszałek w uwagach o budżecie na r. 1911 i następnie na r. 1912 z wielkim naciskiem, że Wydział Krajowy sprzeciwia się pożyczkom krótkoterminowym, a żąda podwyższenia dodatków i w tej myśli mówił d. 11 stycznia b. r.: „Wydział Krajowy sądzi, że pokrywanie niedoborów bieżącemi pożyczkami jest tylko wtedy wskazane, jeżeli można z całą stanowczością oczekiwać, że te chwilowe pożyczki z normalnych dochodów w najbliższym czasie będą pokryte, o ile zaś bieżące pożyczki miałyby być tylko zbiornikiem, w którymby się gromadził materyał dla późniejszej większej pożyczki emisyjnej, jak to się zresztą dzieje i w innych ciałach reprezentacyjnych, musi Wydział Krajowy uważać tę drogę za przeciwną zdrowej gospodarce finansowej kraju, gdyż jest niczem innem jak tylko pokrywaniem normalnych niedoborów budżetowych pożyczkami emisyjnemi“. Widocznie zależało p. Marszałkowi na tem, aby Sejmowi zohydzić łataninę i zachęcić go do walki o stanowcze uzdrowienie skarbowości krajowej i być może, iż dwukrotne uchwalenie w Sejmie dalszej pożyczki przeciw wnioskom Wydziału Krajowego przyczyniło się do ustąpienia p. Marszałka. Co do samej zaś t. zw. sanacyi finansów krajowych wedle pomysłów wiedeńskich, powiedział p. Marszałek w zagajeniu sesyi d. 16 września 1909: „Nie potrzebujemy dla zaspokojenia naszych potrzeb od nikogo ani pomocy, ani zasiłku, ani subwencyi. Nie chcemy, aby ktokolwiek oprócz nas samych do pokrycia potrzeb naszego kraju w budżecie krajowym zawartych przyczyniał się, bo rozumiemy, że kto samorząd swego kraju wysoko ceni, kto się na jego rozwoju opierać pragnie, ten koszty samorządu sam ponosić musi, bez regresu do innych... Żądamy, aby nam dana była możność pokrywania własnych wydatków dochodami z podatków, które jesteśmy gotowi uchwalić i które sami płacić będziemy“. Ta zasadnicza obrona samodzielności skarbowej kraju była niewątpliwie w obecnych stosunkach na czasie. Więc stanowisko p. Marszałka było ostrożne i poprawne.

Ale trudności nie zostały usunięte i Marszałek Badeni ustąpił przed ich rozwiązaniem.

Że zaś te trudności doszły do takich rozmiarów, to nie tylko dlatego, że żyjemy w ciężkich warunkach gospodarczych, ale także dlatego, że sternicy nasi, a wśród nich i Marszałek Badeni, nie umieli nad tymi warunkami mimo wszystko zapanować i twórczą myślą wydobyć z kraju, w gruncie rzeczy bardzo bogatego, tych dochodów, które dać on nam może.

Gospodarka skarbowa Marszałka Badeniego była niezrównanie sumienna, do ostatnich granic staranna, ani grosza nie marnująca. Jest od początku do końca w ciągu tak długiego okresu lat jednym z najsilniejszych naszych dowodów przeciw bańbiącym szyderstwom z polnische Wirtschaft. Kraj mógł być zawsze spokojny o teraźniejszość. Jest to bardzo dużo i za to należy się Marszałkowi Badeniemu wielka wdzięczność. Ale gospodarka ta nie była dostatecznie twórcza i nie stworzyła sobie silnych podstaw na przyszłość.

I taka gospodarka skarbowa z niepospolitemi swemi zaletami i znacznymi brakami, jest niewątpliwie w związku z właściwościami ogólnej gospodarki administracyjnej Marszałka Badeniego.

*

Ogólna gospodarka administracyjna Marszałka Badeniego odznaczała się zawsze trzeźwością sądu, ścisłością wykonania, a przedewszystkiem przestrzeganiem zasady: pańskie oko konia tuczy.

Marszałek Badeni stworzył prawdziwą szkołę administracyjną obowiązkowości w urzędowaniu. Sam był jej wzorem. Wkładał w to zdumiewającą ilość pracy. To przestrzeganie i nauka obowiązkowości w społeczeństwie, które nauki takiej bardzo potrzebuje, jest ogromną zasługą i było oczywiście wyrazem nie tylko wrodzonego usposobienia, ale także głębszej myśli obywatelskiej.

A ta szkoła naprawdę wychowała i wychowuje ludzi. Pod rządami Stanisława Badeniego zmienił się nasz samorząd gruntownie na lepsze. Wszak dobrze jeszcze pamiętamy czasy, gdy mawiano, że Wydział Krajowy jest schroniskiem niedołęgów i leniuchów. Coś prawdy na tem było. Dzisiaj tego nikt już nie powie. Jest rzeczą znamienną, że po kilku latach rządów Marszałka Badeniego, a przedewszystkiem w ostatnich czasach, bardzo wielu najzdolniejszych i najpilniejszych młodych praw-

ników i techników garnie się do służby w samorządzie naszym. Są to ludzie, którzy poszli tam przedewszystkiem dlatego, że wiedzą, iż można i warto tam pracować. Wiadomo, że nie zwabił ich Marszałek szczególnie ujmującem postępowaniem z podlegającymi mu urzędnikami. Ale pociągał poważnem pojmowaniem pracy.

Dzięki takiemu kierownictwu samorząd nasz nie tylko wzrósł, ale i uporządkował się znakomicie w przeważnej części swych działów: świadczą o tem drogi i melioracye wodne, świadczą szpitale, świadczą szkoły krajowe, świadczą kasy raiffeisenowskie. Oczywiście dużo jest jeszcze do zrobienia. Ale to pewna, że co do uporządkowania naszego samorządu lata Marszałka Badeniego zapiszą się złotemi głoskami.

Za najważniejszą bodaj sprawę uważał Marszałek szerzenie oświaty. Już jako poseł mówił d. 14 stycznia 1886: „Ani naród, ani człowiek nigdy powątpiewać o sobie nie powinien, zawsze bowiem pozostanie mu jeden środek cudowny ratunku, który pomimo jego błędów może wystarczyć na jego odrodzenie: tym środkiem jest wychowanie publiczne. Sanabiles fecit nationes orbis terrarum. Wychowanie dobre pokoleń musi przyczynić się do podniesienia, do ocalenia wszystkiego. Oto powód, dla którego sądzę, że kraj chętnie zniesie ciężary, jakie rozwój szkolnictwa ludowego już dziś na niego wkłada i nadal w wyższej mierze wkładać będzie". I rzeczywiście niemal połowa budżetu szła na szkolnictwo.

Niejednej ważnej sprawy nie posunął zapewne Marszałek naprzód. Jest n. p. rzeczą pewną, że samorząd powiatowy nie rozwinął się i nie udoskonalił w tych dwu ostatnich dziesiątkach lat równie widocznie jak samorząd naczelny. Czyżby Marszałek Badeni nie doceniał znaczenia tych miejscowych ciał autonomicznych? Rozumiał się doskonale, że właściwie praca obywatelska na miejscu jest podwaliną wszystkiego i dał wyraz temu przekonaniu już w mowie sejmowej z d. 15 grudnia 1887 o nadzorze szkolnym. Innym przykładem niezałatwionej sprawy wielkiej wagi jest reforma gminna. A przecież już w mowie z d. 18 maja 1893 nawoływał do niej bardzo gorąco poseł Stanisław Badeni. Jeśli zatem nie wszystko, co za dobre uznawał, wcielił Marszałek w dzieło, to zapewne w znacznej mierze dlatego, że nie wszystko można naraz ogarnąć i przeprowadzić.

Ale są sprawy, w których czekać i zwlekać nie wolno, bo zwłoka jest zgubą. Do takich spraw należało niewątpliwie stworzenie w kraju i poparcie rodzimego przemysłu, a niedopuszczenie sił nie tylko obcych ale wręcz wrogich do zapanowania w naszem życiu gospodarczem. W takich sprawach nie istnieje usprawiedliwienie: wszystkiego jeden człowiek zrobić nie może. Bo trzeba znaleźć sobie odpowiednich współpracowników.

Otóż co do dobierania sobie tych najbliższych współpracowników Marszałek Badeni nie postępował bez zarzutu. Nie jest może prawdą, że chciał on mieć koło siebie tylko ludzi uległych. Bo ostatecznie byli i są w Wydziale Krajowym kierownicy działów bardzo samodzielni i z tymi w najlepszych bodaj stosunkach był Marszałek Badeni. Ale że za dużo takich głów samodzielnych nie chciał mieć koło siebie, a wskutek tego miał ich raczej za mało, to pewna. A odnosi się to przedewszystkiem do członków Wydziału Krajowego. Blade postacie niektórych z pośród nich słabo się zarysowują w naszem życiu publicznem i rzeczywiście mało kto w kraju umie ich wszystkich wyliczyć. To nie było dobrze.

I skutki są też opłakane.

Ostatnie dwudziestolecie zaważyło ogromnie na rozwoju i przyszłości przemysłu w Galicyi. W zachodniej części kraju powstają fabryki obce. Węgiel dostał się w ręce obce. I do dziejów tej dzielnicy przejdzie pytanie: gdzie był wtedy i co robił departament przemysłowy Wydziału Krajowego?

Niewielką pociechą, a może nawet obciążeniem jest mocno zaprawiony żydowsko-austryackim pierwiastkiem Bank Przemysłowy powołany do życia, w tej właśnie postaci, głównie za sprawą p. Marszałka.

Pełna doskonałość nie jest udziałem ludzi i dzieł ludzkich. Niesprawiedliwością byłoby zwracać uwagę na to przedewszystkiem, czego zaniedbano, chociaż tak już jest na świecie, że to się najgłośniej odzywa. Trzeba patrzeć i na to, co zrobiono i dobrze zrobiono. Samorząd, jako sama tylko ustawa, był papierowy. Dzisiaj, gdy zasiał on kraj drogami i regulacyami rzek, szkołami i szpitalami, organizacyami pracy społecznej i gospodarczej, jest on murowany. A wielką część tej budowli wzniosła trzeźwa i porządna gospodarka Marszałka Badeniego.

*

Sprawa ruska! Ważne to słowo w dziejach kraju, w którym żyją dwie narodowości, a ważne także w obrazie polityki Marszałka Badeniego.

Pierwsza mowa sejmowa młodego posła Stanisława Badeniego poświęcona była sprawie ruskiej i odrazu w niej zarysował się cały przyszły kierunek polityczny. Mianowicie młodoruskie Tow. Besida wniosło podanie o podwyższenie subwencyi dla teatru ruskiego z 4.000 złr. na 6.000 złr. Gdy w r. 1882 subwencyi nie podwyższono, wystąpił poseł Stanisław Badzeni z własnym wnioskiem podwyższenia do 5.000 złr. i dla poparcia przemówił d. 18 października 1883. Wskazał na to że staroruski Narodny Dom przez 10 lat odmawia sali teatrowi Besidy, zaznaczył w ten sposób odmienny nowy kierunek polityczny ruski przeciwny rosyjskości i mówił: „Gdy widzę, że chodzi tu o teatr, w którym mówi się czystym językiem ruskim, gdzie dbają o jego rozwój, o jego czystość, gdzie starają się uwolnić język od wszelkich obcych naleciałości, przychodzę do wniosku, że może tutaj należy szukać powodów, dla których teatr z owej strony (Narodnego Domu) na opozycyę napotyka. A zdaje mi się, im wybitniej, im silniej, im jaśniej przedstawia się ten kierunek w Besidzie ruskiej, która zarządza tym teatrem, a zarazem im częściej widzimy, że ten kierunek u innych, wrogich nam żywiołów na trudności i niechęć napotyka, tem bardziej obowiązkiem jest naszym instytucyę tę

poprzeć, a sympatyę naszą dla kierunku, w jakim się rozwija, wyrażać". W ten sposób na powtarzane od lat dwudziestu w Sejmie pragnienia, aby w Galicyi znaleźli się przewódcy ruscy, którzyby stali na gruncie odrębności narodowej i nie ciążyli ku Rosyi, na wołania *Przeglądu Polskiego:* Rusina, królestwo za Rusina! odpowiadał młody poseł Stanisław Badeni całemu Sejmowi: oto ich macie.

Były to już zarodki ugody z nowem stronnictwem młodoruskiem, którą w r. 1890 przeprowadził namiestnik Kazimierz Badeni, oczywiście przy dużem współdziałaniu Stanisława Badeniego, a która ujawniła się w rozprawie budżetowej Sejmu od 24 do 26 listopada 1890.

Pogląd swój na tę ugodę wyraził poseł Stanisław Badeni, jako jeneralny sprawozdawca budżetu, w mowie sejmowej z d. 16 lutego 1894, gdy już p. Romańczuk, przewódca nowego kierunku, narzekał, że zawiódł się na ugodzie i wprawdzie nie zrywał z nią jeszcze stanowczo, ale wyrażał niezadowolenie.

Oto, w całej swej prostocie, ówczesne wyznanie wiary ugodowej Stanisława Badeniego.

„Panowie, co właściwie znaczy to, co mylnie nazywają nową erą? Zdaje mi się, że było to przekonaniem tak u panów jak i u nas, że należy nam szukać wspólnego gruntu, na którym byśmy się spotkać, porozumieć i łączyć mogli i przypuszczaliśmy, że gdy się na tym gruncie raz szczerze spotkamy, to stosunki tak nasze jak i wasze na tem tylko zyskać mogą. A w czem ten punkt wspólny się znalazł? Znalazł się przedewszystkiem w tem, że wy i my chcemy stać przy Austryi i dynastyi. Aby uniknąć możliwych tu nieporozumień, muszę powiedzieć, że stać przy Austryi i dynastyi to nie znaczy nie mówić nigdy tego, co takiego stanowiska byłoby jawnem zaprzeczeniem, tylko znaczy nie zrobić nigdy nic takiego, coby dla tego państwa było osłabieniem. Otóż gdy Rusini narodowcy na tym gruncie stoją i stać chcą, to jest już pewna i główna podstawa do porozumienia i do wspólnego działania. — Drugim czynnikiem jest oparcie się o Kościół katolicki. To jest znowu grunt, na którym się spotkamy... Rozumieją to dobrze ci z pośród Rusinów, którzy sobie tej wspólności z nami nie życzą: dla nich unia z Kościołem katolickim jest przeszkodą w ich politycznem działaniu... — Nakoniec trzeci punkt t. j. rozwój narodowości naszej i waszej, to znowu grunt wspólny, bo wspólne są pod tym względem nasze prawa i dążenia. I to znów powód, dlaczego my ten wasz program nie tylko akceptujemy, ale wprost przy nim stać musimy. Bo jeśli i dopóki wy chcecie rozwijać waszą odrębną narodowość, to nie tylko możecie i macie prawo liczyć na naszą pomoc i poparcie, ale powinniście pamiętać o tem, że to jest też zgodne z naszym interesem narodowym".

Była więc ta ugoda robiona przedewszystkiem dla Austryi: to się udało i w ostatnich latach, a także w ostatnich choćby dniach, widzimy, co z tego zasiewu urosło. Była ona także robiona dla Kościoła katolickiego: i to może się udało, ale po ówczesnym metropolicie Sembratowiczu przyszedł metropolit p Szeptycki. Ale jeszcze... nakoniec trzeci punkt: miała ona stworzyć rozwój narodowości ruskiej zgodny z naszym interesem narodowym. To zawiodło.

Rozwój nowego stronnictwa ruskiego, tak potężnie wspartego wówczas przez obu Badenich i przez nowego wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej p. Bobrzyńskiego, poszedł w innym zgoła kierunku niż pragnęli i spodziewali się polscy twórcy ugody i zwrócił się właśnie wprost przeciw interesowi narodowemu polskiemu. Jakże nam dzisiaj brzmią zapewnienia składane na owem ugodowem posiedzeniu Sejmu d. 26 listopada 1890 przez posła Teliszewskiego, który mówił o dążeniu, by „meży tymy dwoma narodowostjamy zapanowała zhoda i poruzuminie", oraz posła Romańczuka, który do programu nowego stronnictwa wciągnął „wirnist dla Austryjskoji derżawy i panujuczoj dynastyi, wirnist dla hrecko-katołyckoj cerkwy", a obok tego „umirkowanyj liberalizm". Wzmocniło się to nowe stronnictwo za poparciem polskich swych opiekunów a wtedy poznaliśmy tę dążność do zgody i ten... umiarkowany liberalizm i dały nam one strajki rolne, gwałty na Uniwersytecie, burdy w Sejmie, terror Siczy w kraju, zamordowanie ś. p. Namiestnika.

Rozwijając swój pogląd na ugodę w owej mowie z d. 16 lutego 1894 i uprzejmie się zwracając w stronę Romańczuka, uderzył równocześnie poseł Stanisław Badeni w posła Korola: „Wy się boicie, żeby większość polska w jakimkolwiek kierunku nie spełniła tego, co jest istotnie uprawnionem życzeniem i prawem waszej narodowości, bo czujecie, że wam się wtedy grunt z pod nóg usuwa. To jest oświetlenie waszej polityki. Ale to też będzie wskazówką kierunku, w jakim ma się obracać nasza polityka. I dlatego, jeśli szanowny poseł był zdania — i słusznie — że starostowie nie są powołani do przodowania narodowi ruskiemu, to niechaj z naszej strony przyjmie do wiadomości, że tacy politycy jak on również nie są powołani do przodowania i że naród ruski im tego prawa nie przyzna i coraz bardziej odmawiać będzie". Nie przeczuwał wówczas poseł Stanisław Badeni, że stokroć snadniej niż do obozu p. Korola odnieść się będą mogły te słowa do nowego stronnictwa p. Romańczuka, które wówczas tworzono i hołubiono, a które właśnie postanowiło żyć rozpalaniem nienawiści i politykę całą doprowadziło do objawów przedtem w kraju naszym nieznanych.

W chwili gdy zaczynał się ostatni ten okres polityki stronnictwa rusko-ukraińskiego, przynoszący rok za rokiem coraz to nowe gwałty, przemawiał znowu Stanisław Badeni, jako poseł i jeneralny sprawozdawca budżetu d. 30 grudnia 1901 i nawiązując do słów p. Mogilnickiego, że „naród ruski żyje i żyć będzie własnem życiem" mówił: „W tych waszych usiłowaniach sądzę, że was popierać powinniśmy i możemy nie w formie jakiegoś targu politycznego, ale dlatego, że rozwój waszej narodowości samodzielny i samoistny jest, zdaniem mojem, nie tylko waszem prawem ale jest zgodny i z interesami kraju i narodo-

wości polskiej". Ale już zaczęły toczyć się wypadki, które wykazały, że ten rozwój narodowości ruskiej nie chce iść w zgodzie ani z żadnem wogóle prawem ani też z naszym interesem narodowym, a całą swą samodzielność i samoistność widzi w walce nieubłaganej z polskością.

Była jedna jeszcze chwila, kiedy zdawało się, że wreszcie przejrzą także główni twórcy ugody ze stronnictwem rusko-ukraińskiem. Po zamordowaniu ś. p. Andrzeja Potockiego miał Sejm wybrać ruskiego członka nowego Wydziału Krajowego. Jednak i wówczas wraz z p. namiestnikiem Bobrzyńskim całym swym wpływem poparł członka stronnictwa, które spowodowało i chwaliło morderstwo, także Marszałek Badeni.

Polityka ruska Marszałka Badeniego wyszła ze słusznego i zrozumiałego dążenia, by w Galicyi byli Rusini a nie Rosyanie. Ale w sposób lekkomyślny poparto w tym celu stronnictwo obłudne i przewrotne, które, zdobywszy wpływy dzięki temu poparciu, zwróciło się całą siłą przeciw polskości. Jakby zaczarowani swemi nadziejami ugodowemi, polscy twórcy ugody, a wśród nich Marszałek Badeni, biernie na to patrzyli, jak nowe stronnictwo zaprawiało się w pogardzie prawa i uczyło się bezkarności. I oto dzisiaj wszystko im wolno. Kraj pożarem nienawiści zalali i Namiestnika zamordowali: poszli za to w górę. Sejm zaburzyli i targnęli się na powagę jego obrad: dostają i za to nagrody. W pełnym huku burzy rozpętanej przez stronnictwo, którego powstanie i rozwój miało być zgodne z interesem narodowym polskim, ustępuje współtwórca jego siły, Marszałek Badeni.

*

W pojęciach o rozwoju politycznym społeczeństwa polskiego wyróżniał się Marszałek Badeni zawsze szerokością poglądu.

Rozumiał od początku swej działalności, że nie podobna stać na punkcie polityki stanowej.

Probierzem stała się tu sprawa zrównania ciężarów szkolnych obszarów dworskich i gmin w taki sposób, aby gminy nie płaciły nadal 9% a obszary dworskie 3%, ale jedne i drugie po 6%. Wniosek taki postawił już w r. 1873 członek większości sejmowej Kazimierz Grocholski, ale wówczas upadł on 6-ciu głosami. Podjął ten wniosek w r. 1891 członek lewicy Stanisław Szczepanowski i wówczas ugrzązł on w komisyi. Ale w trzy lata później gdy zaczął się rok, w którym kraj czcił pamięć Tadeusza Kościuszki, zgłosił ten wniosek d. 15 stycznia 1894 do laski marszałkowskiej poseł Stanisław Badeni. W dwa dni później uzasadniał wniosek ten i wzywał większość sejmową, by czynem okazała, że interes stanowy ustępuje wobec dobra ogólnego, a Sejm poszedł wówczas za tym głosem. W pamiętnej mowie z d. 17 stycznia 1894 mówił Stanisław Badeni:

„Znaczenie obecnej rocznicy i jej urok nie polega w chwilowym błysku oręża, ale przedewszystkiem w tem, że myśl odrodzenia złączyła wszystkie stany pod jednym wspólnym sztandarem. Reformą ustawy szkolnej, którą proponujemy, pragniemy, by kraj, Sejm i większość konserwatywna tego Sejmu tę rocznicę uczciła. Dziś sztandarem, pod którym nad naszem odrodzeniem pracować chcemy, jest staranie o prawdziwą oświatę i uobywatelenie warstw ludowych. Pod tym sztandarem chcemy się wszyscy z równymi obowiązkami skupić, a dla tego sztandaru gotowa jest większa własność nowe ponieść ciężary. Niech ta reforma będzie z naszej strony wyrazem tego, że sprawa oświaty leży nam gorąco na sercu i że ją miłością otaczamy i czynem popierać chcemy. Niech ta reforma będzie aktem nadziei, że, tak jak my dumą i pociechą nawiązywać możemy nasze działanie do tradycyi przekazanych nam przed 100 laty, tak też i ci, co niegdyś po nas przyjdą, znajdą w naszej uchwale dowód, jak chcieliśmy spełniać nasze obowiązki narodowe i społeczne".

Podobnemu zapatrywaniu na przewagę interesu narodowego nad stanowym dał wyraz poseł Badeni, mówiąc o reformie gminnej d. 18 maja 1893:

„Wiemy, że przez taki współudział obszarów dworskich w administracyi gminnej, my ponosić będziemy nowe ciężary — to jest rzeczą niewątpliwą — ale sądzę, że powodów, dla których je ponosić powinniśmy i ponosić, jak mam nadzieję, chętnie będziemy, znajdzie się sporo... Główny zaś argument znajdzie się w tem, że tak jak zawsze, tak i dziś, my pierwsi powołani jesteśmy do tego, byśmy chociaż ofiarą przyczynili się do takiego ustroju administracyi, który da nam silną gminę u dołu, a temsamem i silną admistracyę ogólną w kraju". Ta sprawa, istotnie trudna w naszych stosunkach, gdzie obszar dworski bywa często polski w gminie ruskiej, czeka jeszcze na swą godzinę.

Marszałek Badent odznaczał się i tem także, że miał zrozumienie ruchu ludowego i nie bał się budzenia uczuć narodowych w ludzie, a nawet gorąco takiego ruchu pragnął. Znamienna jest pod tym względem mowa jego z d. 30 grndnia 1901 jako sprawozdawcy prowizoryum budżetowego:

„Są już dzisiaj takie pola, na których mimo odmiennych zasad i pojęć spotkać się możemy i zgodzić z przedstawicielami stronnictw ludowych. A więc przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o rozbudzenie życia narodowego wśród szerokich mas ludowych. Powiem otwarcie, że ile razy słyszę lub czytam jak w niektórych powiatach i okolicach, jak w dąbrowskim, a jeszcze bardziej tarnobrzeskim, te wspomnienia historycznych faktów dziejowych lub choćby legendy, te nazwiska osób lub miejscowości, na wspomnienie których nasze serca żywiej biją, wywołują u ludności wiejskiej ten sam zapał, tę samą cześć i przywiązanie, i gdy widzę, że to jest bądź co bądź jednym z objawów rozbudzenia ruchu ludowego, w tej chwili serce mi rośnie z radości i nadziei i w tej chwili chętnie zapominam o niejednej przykrej i bolesnej mowie na wiecach".

Myślał tu wówczas poseł Badeni o tym gorętszym kierunku narodowym, którego przedstawicielem w stronnictwie ludowem był poseł

Bojko z powiatu dąbrowskiego, oraz o pierwszych krokach stronnictwa demokratyczno-narodowego w powiecie tarnobrzeskim. I zaiste o tych pierwiastkach w ruchu ludowym myśleć należało, a nie przykładać ręki do znieprawiania go, jak to uczynili niektórzy dzisiejsi politycy z obozu bliskiego p. Marszałkowi.

Nie był także Marszałek Badeni tego zdania, że zbawieniem narodu jest silny rząd, a mniejsza o pracę obywatelską. Nawoływał do niej w mowie z d. 15 grudnia 1877 o sprawach szkolnych: „Kwesya nie stoi tak, jak ją kilkakrotnie w tej Wysokiej Izbie przedstawić usiłowano, że my chcemy mieć wpływ na szkołę, my chcemy mieć ją w ręku, ale ustawodawstwo, ale system nam przeszkadza. Nie Panowie, ta szkoła sama się prosi, żeby ją otoczyć opieką i miłością, a my tego zrobić nie chcemy. My mamy do tego sposobności aż nadto, i my i duchowieństwo. Czy my stosunków krajowych nie znamy? Czy nie wie którykolwiek z nas, że każdy proboszcz, każdy obywatel wiejski, który chce się szkołą opiekować, może byc przewodniczącym Rady Szkolnej miejscowej, a gdyby go nim nie wybrano, to go Rada Szkolna okręgowa dozorcą szkoły zamianuje“. W tej samej zaś mowie nie wahał się wyznać, że takie daje zawsze rady nauczycielowi: „Systemem się nie tłómaczcie, ustawami się nie brońcie, instrukcyami się nie zasłaniajcie, jeżeli zechcecie, to szkoła będzie dobra, to od nas zależy, dobre szkoły to wasza zasługa, złe szkoły to wasza wina“. Widać zatem, że Marszałek Badeni nie był nigdy zwolennikiem poglądu, że ustawy i silny rząd więcej znaczą niż praca obywatelska.

Marszałek Badeni nie wiązał się ściśle z żadnem stronnictwem i z żadnem namiętnie nie walczył. Gdy przerwało się jego marszałkowstwo, pisał *Przegląd Polski* w listopadzie 1901: „Hr. Badeni przekonaniami (może tylko pociągami?) bliższy był lewicy sejmowej niż nas“. W tymsamym czasie opowiadano w czasie sesyi sejmowej, że p. Stapiński zwrócił się do dzikiego wówczas posła Badeniego z żartobliwem zaproszeniem: „Niech Excelencya stanie na czele stronnictwa ludowego“, a wesoła odpowiedź brzmiała: „Naprzód porośnijcie trochę w piórka“. Ale wolno przypuszczać, że gdyby p. Stapiński teraz znowu powtórzył zaproszenie, wskazując, iż stronnictwo ludowe bardzo w piórka porosło, usłyszałby odpowiedź: „Szkoda, że zdążyło je już mocno zbrukać“. W rzeczy samej Marszałek Badeni wśród sojuszów stronniczych ostatnich czasów pozostał sobą. Przed laty, gdy inni nie raczyli patrzeć na lepszych Stapińskich, on był grzeczny ale i szczery. Teraz, gdy inni się gną przed gorszymi, on stoi prosto. Od małych brudów lat ostatnich trzymał się zdala Marszałek Badeni.

*

Na mównicy i na krześle marszałkowskiem, podobnie jak w biurze i w życiu codziennem, był zawsze Marszałek Badeni i jest postacią, która ma swój własny i bardzo wyrazisty rysunek.

Swobodny i bujny z usposobienia, nie tylko powagą wywodów, ale i szczerym dowcipem zdobywał ucho Izby, zazwyczaj już od pierwszych słów mowy. Przemawiając jako sprawozdawca jeneralny d. 16 lutego 1894 na zamknięcie rozprawy budżetowej, w której jak zwykle mówiono najmniej o budżecie, zaczął od słów: „Przysłowie powszechnie znane powiada, że dla kobiety najlepiej, gdy się o niej mało mówi. Wysoka Izba przysłowie to widocznie w tym roku zastosowała do finansów krajowych przy rozprawie nod budżetem, gdyż o nich nic, albo prawie nic nie mówiono. A szkoda...“, Podobnie d. 6 lutego 1895 zamykał rozprawę budżetową tuż przed końcem kadencyi i przed nowymi wyborami następującą uwagą: „Ponieważ jest to pożegnanie, możnaby je zakończyć zwykłemi słowami: do widzenia, ale ja sądzę, że nie wszystkim mowcom mogę szczerze to słowo powiedzieć“. Niemniej wesoło mówił d. 9 lipca 1902: „Zabieram głos jako jeneralny sprawozdawca pod wrażeniem większej odpowiedzialności, jaką włożył na mnie szanowny poseł ks. Stojałowski. Określił on bowiem zadanie i rolę jeneralnego sprawozdawcy w ten sposób, że zadaniem Wysokiej Izby i posłów jest uchwalać wydatki, jakie za stosowne uważają, zadaniem zaś i obowiązkiem sprawozdawcy jeneralnego jest obmyśleć dochody na pokrycie tych wydatków. Jest to wprawdzie zadanie dla sprawozdawcy nowe i nigdy tak określone nie zostało W każdym razie jednak, gdyby ono kiedyś miało być tak określone, proponowałbym szanownemu Posłowi zamianę miejsc“.

Sejmowi przewodniczył Marszałek z zadziwiającą przytomnością umysłu. Regulamin spadał szybko jak miecz katowski i krótko ucinał zbyteczne rozpędy poselskie. A dowcip rozbrajał niezadowolenie. W lot wszystko chwytając i odbijając, bywał Marszałek Badeni niezrównany. W zagajeniu sesyi sejmowej d. 16 września 1906, mówił, że reforma wyborcza nie może być „przekreśleniem wszystkiego, na czem kraj dotychczas swą siłę odporną, warunki i podstawę do rozwoju, oraz nadzieję na przyszłość opierał“. Tu wpadł mu w słowo p. Stapiński, wołając: „Amen, amen, Panowie, to już przepadło“. A na to Marszałek mocno i dobitnie: „Nadzieje, o których ja mówię, nie przepadły dla nikogo“. Jeszcze p. Stapiński powtarzał: „amen, amen, przepadło“, ale już Sejm cały, za serca porwany, wybuchł huraganem oklasków.

Podniosłe były mowy Marszałka nad zwłokami wybitnych obywateli kraju i w chwilach wielkich uroczystości narodowych.

Żegnał d. 21 września 1897 na cmentarzu w Pawłowie Kornela Ujejskiego, a żegnał głosem przez łzy tłumionym, bo do tego sąsiada z zagonu był głęboko przywiązany: „Będziemy Twojemi słowami wznosić modły: Z dymem pożarów, ale oraz pamiętać będziemy, żeś nam zostawił akt wiary i nadziei w słowach, które są dla naszego narodu tej wiary i nadziei streszczeniem: Bóg był i jest“. Żegnał potem Smolkę, Romanowicza, Jaworskiego, Dzieduszyckiego. A wreszcie, znowu ledwie panując nad wzruszeniem i wśród wruszenia olbrzymiej rzeszy ludzkiej, żegnał Andrzeja Potockiego.

Z mów wygłoszonych w chwilach obchodów narodowych godzi się przypomnieć wspaniałe „sursum corda“ nad prochami hetmana Żółkiewskiego d. 29 września 1908 w Żółkwi:

„Bóg w łasce swojej nie poskąpił narodowi naszemu siły i sprężystości podnoszenia się z upadku. Po Piławcach było Beresteczko, po haniebnej zdradzie pod Kiejdanami cudowna obrona Częstochowy, po Cecorze Chocim, po rządach Stackelberga Sejm Czteroletni, po Sejmie grodzieńskim Kościuszko. Nie traćmy więc nadziei, że ta siła, na łasce Bożej oparta, trwa i dziś i że w duszy naszej drzemią jeszcze nierozbudzone siły do zupełnego dźwignięcia się po klęskach ostatnich chwil dziejowych. A kiedy za chwilę w tym kościele kapłan wymawiać będzie słowa „sursum corda“, wznieśmy i my serca nasze do Boga i błagajmy go głosy Szujskiego: Po Cecorze klęsk naszych daj nam Panie ducha Ojców naszych, któryby nam, jak im, pozwolił wytrzymać atak barbarzyństwa w wałach fortecznych, strzeżonych naszą wiarą, karnością, dzielnością, odwagą i łaską Bożą, a Ty, Boga Rodzico, któraś strzegła hufców polskich pod Kluszynem, któraś tylekrotnie wysłuchiwała modlitw hetmana Żółkiewskiego, wyjednaj u Twojego Boskiego Syna, by po Cecorze naszych nieszczęść i klęsk nastąpił Chocim naszego odrodzenia“.

Dostojności i godności wystąpienia nie brakło nigdy w takich chwilach Marszałkowi Badeniemu.

*

Dzisiaj, w chwili pożegnania i obrachunku, z jakiem uczuciem myśli kraj o ustępującym Marszałku? Widzi kraj, prawda, odłogiem zalegle pole przemysłu, widzi ciężkie błędy polityki ruskiej, brzemiennej w groźne następstwa. Ale widzi także ogromne zasługi wielkiej i rozumnej działalności i czuje mocny urok potężnej postaci Marszałka Badeniego. Za tyle lat niestrudzonej pracy dla dobra kraju należy mu się dzisiaj, bez zamykania oczu na to, co było złe, szczere jednak wyznanie, że kraj przywiązał się do swego Marszałka, że społeczeństwo polskie nieraz z niego było dumne, że żegna go dzisiaj z żalem i pragnie, aby nadal dla dobra narodu pracował.

Rosyanie w Polsce.

Jednym z najznakomitszych utworów literatury politycznej okresu popowstaniowego było niewątpliwie dzieło pod tytułem „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce“. Bezimienny autor przedstawił w tej książce ogrom rosyjskiego ucisku na wszystkie dziedziny naszego życia w ciągu ćwierćwiecza, które upłynęło od powstania do chwili napisania książki. Ale od tej chwili ćwierć wieku znów już ma się ku schyłkowi i w tym okresie przeszło dwudziestoletnim zmieniło się a raczej posunęło się naprzód bardzo wiele. Wiele tych rzeczy, które wówczas w zaledwie dostrzegalnej, zarodkowej można było konstatować postaci, obecnie występuje, jako znamienne i kierownicze objawy życia. Sędziwy obecnie autor „25-lat Rosyi w Polsce“, którego tutaj nazwać nie mogę, oddałby też niespożytą usługę społeczeństwu, gdyby zechciał napisać podobną książkę o okresie, który od roku 1890 upłynął. Nie wiem, czy uczynić to zamierza czy wystarczy mu sił steranych w długotrwałej służbie ojczyzny do podjęcia tak wielkiego przedsięwzięcia. Nie widać też w szeregu młodszych pisarzy politycznych człowieka, któryby zadaniu temu mógł sprostać; gdy więc nas na jego rozwiązanie w całości nie stać, te powinniśmy przynajmniej ułamkowo badać te nowe dawniej nie istniejące objawy, które panowanie rosyjskie w Polsce w naszem życiu i w naszych stosunkach narodowo-politycznych w ostatnich czasach wytwarza.

Kiedy autor 25-lecia Rosyi w Polsce dzieło swoje pisał, mówiąc o Rosyi, miał na względzie zawsze tylko państwo i rząd rosyjski. Nikt też wówczas innego rozumienia terminowi „Rosya w Polsce“ nie nadawał i nadawać nie mógł, gdyż istotnie poza rządem, wojskiem i urzędnikami innej Rosyi w Polsce nie było. Naród rosyjski, społeczeństwo brane w oderwaniu od państwa nie było znane w Polsce, poza kilku dziesiątkami kupców, handlujących herbatą, którzy zresztą mieli szyldy polskie, mówili z publicznością wyłącznie po polsku i w znacznej też części się polszczyli, nie było w Królestwie Rosyan pojmowanych, jako wolni, niezależni od rządu ludzie. Wprawdzie nazywano już wówczas w publicystyce urzędowej Rusinów nadbużańskich Rosyanami, ale przecież nikt na seryo ich jako takich nie uważał. Stosunek Polski do Rosyi był wyłącznie tylko stosunkiem narodu i kraju zawojowanego do okupującego władcy, występującego w postaci wojska i urzędników.

A liczba urzędników rosyjskich do końca ubiegłego wieku była jeszcze o wiele mniejsza, aniżeli obecnie. Biurokracya rosyjska zapanowała w Polsce w pierwszych latach po powstaniu, gdy zniesione zostały odrębne polskie władze administracyjne i wszystkie urzędy Królestwa poddane pod zwierzchnictwo ministeryów petersburskich i gdy język rosyjski stał się językiem urzędowym wszelkich władz. To się stało przed 40 mniej więcej laty, w niektórych wydziałach wcześniej, w innych cokolwiek później, ale stało się oddawna i od owego czasu położenie zasadniczej nie uległo zmianie. Ale ilościowo zmieniło się bardzo. W pierwszych dziesiątkach lat tej epoki Rosyan mianowano na urzędy wyższe, na naczelników biur, rzadko tylko i wyjątkowo na niższe stanowiska. Te pozostawiano Polakom, a także i w najwyższych organach urzędowych Królestwa, o ile te urządzone są kolegialnie, zasiadała znaczna ilość Polaków. Przed dwudziestu kilku laty było ich jeszcze wielu w Izbie Sądowej warszawskiej, stanowiącej sąd apelacyjny Królestwa, a tembardziej we wszystkich innych sądach; Polacy stanowili conajmniej połowę profesorów uniwersytetu warszawskiego i większość nauczycieli gimnazyalnych; była ich znaczna ilość w Izbach skarbowych; nawet w urzędach czysto administracyjnych, podległych ministerstwu spraw wewnętrznych zajmowali stanowiska naprzykład radców rządów gubernialnych.

Nieznacznie jednak od czasów Hurki władza naczelna stanęła na stanowiska mianowania wyłącznie Rosyan na wszystkie urzędy wybitniejsze i o ile to możliwe nawet na niższe. Tendencya ta uległa, krótkotrwałemu zresztą osłabieniu raz za czasów Imeretyńskiego, a ponownie w czasie przełomu 1905 r. Od tej epoki wystąpił jednak ten program rządu z niebywałą przed tem bezwzględnością i konsekwentne jego wykonywanie doprowadziło do tego, że w obecnym czasie urzędnik Polak, to rarissima avis w szeregach biurokracyi naszego kraju. Nie tylko już stanowiska wybitniejsze zajmowane są wyłącznie przez Rosyan, ale nawet na najskromniejszych rzadko tylko można widzieć Polaków. Ci ostatni nie są już mianowani wcale na stanowiska sędziów na nauczycieli, z wyjątkiem elementarnych, nie mówiąc już o urzędnikach z działu spraw wewnętrznych i skarbu.

Gdy więc przed dwudziestu kilku jeszcze laty ilość urzędników Rosyan nie przekraczała w Warszawie kilku setek, w miastach gubernialnych kilku dziesiątek, w powiatowych zaledwie paru jednostek, a poza ich obrębem nie było ich wcale, teraz rzeczy przedstawiają się całkiem inaczej.

W małej powiatowej mieścinie, Rosyaninem jest naczelnik powiatu, jego pomocnicy, referenci biura powiatowego, inspektor szkolny, nauczyciele progimnazyum, najczęściej naczelnik poczty i podwładni mu urzędnicy, wreszcie zwykli dyetaryusze w biurach, nie mówiąc o komisarzu włościańskim, sędziach pokoju, żandarmach, którzy oddawna byli Rosyanami. Nawet na najmniej łakome stanowiska nauczycieli elementarnych mianują coraz więcej Rosyan; i oto w takiej mieścinie wytwarza się cała kolonia rosyjska silna stanowiskiem i uposażeniem, a dla polskości miasta tem groźniejsza, że w małych naszych miastach wobec słabego rozwoju polskiego handlu i przemysłu niema żywiołów rodzimych, któreby mocno zabarwiały polskością otoczenie i umiały i mogły obcej kulturze się przeciwstawić. Taka kolonia rosyjska ma już swoje osobne potrzeby, naprzykład religijne, buduje się więc dla niej cerkiew i ustanawia popa, funduje pryjuty, czyli przytułki i t. d.; także coraz szersze kręgi zatacza rosyjskość we wszystkich miastach i miasteczkach kraju naszego.

A w miastach większych, szczególnie zaś w tak zwanych gubernialnych, naturalnie stosunki przedstawiają się o wiele groźniej. Tam ilość urzędników rosyjskich, to już armia wszelkich stopni. A że przeważnie ludzie ci są dobrze uposażeni, zajmują lepsze mieszkania, kupują w pierwszorzędnych sklepach, więc są bardzo znaczni i język rosyjski rozbrzmiewa najgłośniej po ulicach naszych miast.

W niemniej wysokim stopniu na powiększenie ilości Rosyan wpłynęło upaństwowienie dróg żelaznych, trwające od lat 20-u i w roku bieżącym przez wykup kolei warszawsko-wiedeńskiej prawie że zakończone. Rezultatem wykupu każdej kolei jest najazd całych tysięcy urzędników wszelkich stopni, począwszy od dyrektora i inżynierów, a kończąc na dróżnikach i odźwiernych, te wielkie zastępy dochodzą wszędzie tam, gdzie przebiega linia kolejowa, osiadają więc przybysze nie tylko w miastach ale i na wszelkiego rodzaju stacyach i stacyjkach i tym sposobem w najodleglejszych miejscowościach tworzą się zarodki życia rosyjskiego. A za urzędnikami wszelkich dykasteryi i kategoryi ciągną ich rodziny i wogóle ludzie z nimi związani, a także osiedlają się w większej ilości kupcy. Zdarza się też słyszeć coraz częściej o nabywaniu przez Rosyan nieruchomości po miastach i wsiach i osiedlaniu się tam już nie w jakimś urzędowym charakterze, ale jako ludzi czysto prywatnych. W Warszawie w ostatnich latach tyle już domów przeszło w ręce rosyjskie, że zebrał się dostateczny materyał do utworzenia T-wa właścicieli nieruchomości Rosyan.

Otwarcie w Warszawie w roku 1908 uniwersytetu i politechniki, bojkotowanych przez społeczeństwo polskie z ustanowieniem wielkich ulg dla przybywającej do tych szkół młodzieży rosyjskiej, przyciągnęło znów wielkie zastępy tej młodzieży do naszej stolicy. Poprzednio jeszcze zrusyfikowany został instytut agronomiczno-leśny w Puławach, co sprawiło, że dawna siedziba Czartoryskich nosi obecnie wybitnie rosyjski charakter.

Wreszcie żydzi rosyjscy czyli t. zw. litwacy napływają wciąż ze wschodu, z okolic, z których im mieszkać nie wolno, lub też ze stron, w których pobyt jest im prawnie dozwolony, ale gdzie pogromy czynią im życie obmierzłem. Ciągną oni do Polski, gdzie im wszystko wolno i gdzie spokojna, kulturalna ludność niczem im nie zagraża i przynoszą z sobą rosyjski język i wogóle rosyjską kulturę, przyczyniając się w bardzo wysokim stopniu do wzmocnienia rosyjskości w kraju naszym.

Brak dokładnej statystyki ludnosi kraju, którą spisywano poraz ostatni w roku 1897, nie pozwala stwierdzić liczbowo, w jakim stopniu wzmogła się ludność rosyjska Królestwa absolutnie i procentowo. Ale i bez statystyki, na zasadzie prostej obserwacyi dojść musimy do wniosku, że wzmożenie to jest niezmiernie wielkie. Obecnie mówić można już o Rosyi w Polsce nie tylko, jako o armii i biurokracyi, ale jako o społeczeństwie rosyjskiem. Mamy więc w Polsce nie tylko Rosyę w znaczeniu państwowem ale i Rosyan w znaczeniu narodowem. A tego przed ćwierć wiekiem nie było. Wówczas można było uważać Rosyę, jako siłę czysto zewnętrzną w stosunku do Polski, jako czynnik eksterytoryalny, którego istnienie zależy wyłącznie od warunków politycznych. I obecnie warunki te są naturalnie jedyną przyczyną napływu Rosyan do Polski, ale różnica polega na tem, że znaczna część napływających Rosyan już nie stanowi bezpośrednich organów ustroju politycznego. Następuje infiltracya rosyjskości do Polski, wewnętrzne wsiąkanie elementu wschodniego, a nie tylko zewnętrzne branie za łeb, jak to było jeszcze przed niedawnym czasem. To jest fakt nie małej doniosłości dla naszego życia i przyszłości narodowej, objaw, którego niedawno wcale jeszcze nie przewidywano, a i dzisiaj jeszcze przez naszą opinię publiczną zamało spostrzegany i doceniany: jesteśmy świadkami procesu rusyfikacyi Królestwa Polskiego.

Jeżeli mowa o jakiemkolwiem wynaradawianiu, to należy rozróżniać dwa rodzaje tegoż. Może być mianowicie oddziaływanie obcej narodowości na dany naród przez wprowadzanie nauczania w obcym języku, obcy język w sądzie i urzędzie i t. p. Tego rodzaju rusyfikacya istnieje w Królestwie od czasów popowstaniowych. Ale obok i nawet niezależnie od takiego wynaradawiania iść może ekspansya obcej narodowości t. j. napływ masy przedstawicieli tej narodowości, albo też może takiej ekspansyi nie być. Taka ekspansya istnieje naprzykład od czasów Fryderykowskich w zaborze pruskim, gdzie naród niemiecki prze całą masą na ziemię polską; a takiej ekspansyi żywiołu rosyjskiego na Królestwo do ostatnich czasów nie było i dlatego zestawiając położenie polityczne obu zaborów, przywykliśmy mówić, iż w Polsce pod panowaniem pruskiem zagraża germanizacya, gdy Królestwu rusyfikacya nie grozi. I teraz jeszcze położenie w Królestwie naturalnie nie jest tak groźne jak w Księstwie Poznańskiem, w każdym jednak razie coraz groźniejszem się staje i trzeba już z całą stanowczością uświadomić sobie, iż dożyliśmy okresu, w którym rusyfikacya Królestwa się rozpoczęła.

Nie można powiedzieć, ażeby społeczeństwo polskie wykazywało w chwili obecnej zdolność do dania temu prądowi należytego odporu. Opinia nasza o stosunku do narodu rosyjskiego wciąż jeszcze pozostaje pod wpływem haseł, które ją zbałamuciły: lewica pod wpływem braterskich zespoleń obozów liberalnych obu narodów z roku 1905-go, prawica pod wpływem haseł polityki neosłowiańskiej i ugodowej dumskiej. Rezultat obu tych kierunków tak napozór mało mających ze sobą wspólnego jest identyczny; polega mianowicie na ideowem zbliżeniu do Rosyi, na zmniejszeniu i osłabieniu tej odporności i niechęci, którą społeczeństwo okazywało w poprzednim okresie, względem wszystkiego, co ze wschodu przychodzi. Osiedlają się więc Rosyanie w Polsce i czują się tutaj dobrze. Nic i nikt im nie przeszkadza. Zakładają też kluby, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, instytucye dobroczynne urządzają przedstawienia teatralne, wydają dzienniki, reprezentujące różne opinie polityczne, i wogóle tworzą na ziemi polskiej własne życie zbiorowe. Życie to w znacznej części jest od polskiego odosobnione, ale jednak Polacy tu i ówdzie z niem się zespalają, a nawet objawy tego życia popierają.

Gdy przed rokiem 1904 mowy nie było o tem, aby Polacy uczęszczali do teatru rosyjskiego w Warszawie, to teraz chodzi ich tam wielu i są pisma polskie, które o przedstawieniach rosyjskich szczegółowe umieszczają sprawozdania. Przed kilku tygodniami w Radomiu miejscowa kolonia rosyjska urządziła na ulicach kwiatek na korzyść prawosławnego pryjutu i oto w tem niewielkiem mieście, w którem liczba ludności 50.000 nie dochodzi, ze brano przeszło 1.600 rubli a zebrano dlatego, że inteligencya polska składkowania nie odmawiała a szowinistami nazywała te nieliczne jednostki, które miały odwagę rosyjskiej kwestarce odmówić. Fakt to, zdaniem mojem, znamienny, świadczy bowiem o tem, że Rosyanie u nas stanowią już społeczeństwo, mające objawy życia zbiorowego niezależne od machiny państwowej, i o tem także, że Polacy z wagi tego stanu rzeczy sprawy sobie nie zdają. W głośnym procesie, który przez kilka tygodni przykuwał uwagę Warszawy, oskarżony hrabia i literat sprowadza sobie obrońców i ekspertów z Petersburga, o czem dawniej u nas nie słyszano, i w tym procesie jak i w innych coraz rzadziej się zdarza oświadczenie świadków z inteligencyi, iż nie umieją po rosyjsku. Mowa polska rozbrzmiewa coraz ciszej, a rosyjska coraz wyłączniej w sali sądowej.

Wytwarza się spółżycie pokojowe, w którem naturalnie strona rosyjska jest stroną zagarniającą i czynną, a polska ustępującą i bierną.

W zakresie społeczno-ekonomicznym stoimy wobec projektów organizacyi mieszanych, złożonych z przedstawicieli społeczeństwa polskiego i rosyjskich władz rządowych, a mających kierować instytucyami publiczno-ekonomicznemi. Do takich projektów należy zamiar utworzenia centralnej stacyi doświadczalnej rolniczej, w ten właśnie sposób zarządzanej i subwencyonowanej przez rząd i towarzystwa rolnicze. Jak dalece nasza opinia pod względem politycznym jest zdezoryentowana to widać z tego, że poważna jej część zapatrzona tylko w możność uzyskania subwencyi dla celów ekonomicznych, gotowa jest skwapliwie podobne instytucye łącznie z Rosyanami organizować. Możliwie najściślejsze wyodrębnienie polskiego gospodarstwa narodowego od wpływów obcych, które stanowi zasadnicze znamię polskiego postępowania z zaborze pruskim, w Królestwie jeszcze nie dojrzało i nie stanowi dotąd zasady programowej żadnego z istniejących stronnictw.

Przed 10-u jeszcze laty nawet opinia rosyjska nie uznawała istnienia Rosyan, jako narodu osiedlonego w Polsce i rosyjskiego interesu narodowego w naszym kraju, lecz uznawała jedynie rosyjski interes specyficznie państwowy.

Pierwszy wyłom w tem stanowisku sprawiła ordynacya wyborcza do Dumy państwowej z dnia 16 czerwca 1907 roku, która nadała Rosyanom zamieszkałym w Warszawie, a stanowiącym mniej więcej $^{1}/_{30}$-stą część ludności stolicy polskiej, prawo wyborcze jednego posła, gdy cała pozostała ludność, a więc $^{29}/_{30}$-stych ogółu również jednego tylko przedstawiciela wybiera. Wówczas to w okresie wyborów do 3-ej Izby odbyła się też rosyjska kampania wyborcza w Warszawie, wówczas zaczęły występować przeciwko sobie rosyjskie stonnictwa stolicy polskiej, pojawiły się kandydatury nacyonalistyczne i postępowe, ich hasła i programy, stanęliśmy wobec objawu własnego życia zbiorowego ludności rosyjskiej w Polsce, niezależnego od rządu, a nawet w części przeciwko temuż rządowi występującego. Rzecz to całkiem nowa, gdyż przedtem widzieliśmy Rosyan tylko, jako organy rządu, ale ciężko było patrzeć na to zróżniczkowanie się rosyjskiego społeczeństwa w Polsce, będące dowodem jego życia i rozrostu.

Bądź co bądź jednak wybór posła dotyczył tylko ludności rosyjskiej w Warszawie, cała pozostała część kraju poza Warszawą i Chełmszczyzną była jeszcze wolna od uznania w niej odrębnego elementu rosyjskiego.

Ale już projekt samorządu miejskiego, wniesiony przez rząd do 3-ej Dumy i przez nią uchwalony, zrobił tem krok dalszy. Według tego projektu osobne kurye rosyjskie w radach miejskich mają powstać we wszystkich miastach Królestwa i tym sposobem naród rosyjski uznany został, jako naród miejscowy, mający swoje własne narodowe interesy we wszystkich miastach Królestwa Polskiego. Zdawałoby się, że projekt zawierający podobną zasadę powinienby wywołać najostrzejszą i najbardziej stanowczą opozycyę ze strony posłów polskich, powołanych przecież do obrony życia i przyszłości narodu polskiego na własnej jego ziemi. Ale polska reprezentacya (a raczej stronnictwo, pod którego komendą reprezentacya ta się znajduje) dążąc do jak najszybszego uchwalenia i wprowadzenia w życie samorządu miejskiego, nie chciała w niczem przedłużać i utrudniać przyjęcia projektu i przeciwko kuryi rosyjskiej wcale nie wystąpiła. Takie zachowanie się Koła Polskiego stanowi jeden z najboleśniejszych dowodów faktu, iż posłowie polscy w Petersburgu, gorliwi zresztą słudzy sprawy narodowej, nie dorośli zupełnie do głębszego sprawy tej pojmowania i do zasadniczej oceny zjawisk życia politycznego i wpływu tych zjawisk na przyszłość narodową. Cokolwiek nastąpi, to już cofnięty nie może być fakt, iż polska reprezentacya przeciwko uznaniu istnienia odrębnej grupy narodowej rosyjskiej w miastach polskich i uprawnieniu odrębnych interesów narodu rosyjskiego w Polsce nie protestowała, a zatem ten stan rzeczy uznała. Poświęciła reprezentacya polska, według przyjętej przez siebie metody oportunistycznej, zasadę narodową dla tak zwanej konkretnej korzyści, którą miało być przyśpieszenie samorządu, i jak zwykle znów ta konkretna korzyść okazała się chimerą, gdyż projekt uchwalony przez Dumę leży dotąd w Radzie Państwa i niema się wcale na jego uchwalenie w tej sesyi.

Tymczasem obrona przed prawnem uznaniem różnoplemienności ludności Królestwa Polskiego jest jednem z najważniejszych naszych zadań narodowych. Wśród mnóstwa minusów naszego bytowania politycznego jednym z nielicznych, ale bardzo poważnych plusów jest fakt, że przynajmniej na obszarze Królestwa Polskiego i Galicyi zachodniej Polacy są jedynym narodem tubylczym, jedynym uprawnionym gospodarzem tej ziemi a inne narody cieszą się tutaj panowaniem, wynikającem z zewnętrznego władztwa, ale nie z miejscowego zasiedzenia. A okoliczność ta jest ważna i dla naszej własnej świadomości i z głębszego stanowiska prawno-politycznego, które w przyszłości wyzyskać będzie można. Ta okoliczność wyróżnia kraj nasz dodatnio z pośród innych krajów Europy środkowo-wschodniej, na których żyją różne szczepy pomieszane pomiędzy sobą, co niesłychanie utrudnia wszelki program prawno-politycznej organizacyi i ta okoliczność zbliża nas też do jednolitych krajów zachodnich, które dzięki tej jednolitości najpotężniejsze wytworzyły kultury narodowe. Nasze prawa narodowe polegają nie tylko na tem, że my jesteśmy wyłącznie Polakami, ale i na tem, że Polska jest wyłącznie naszą. I od tego stanowiska odstąpić nam nie wolno. Groźne są dla nas uroszczenia żydów do własnych praw narodowych na ziemi polskiej, ale groźniejszemi jeszcze takież uroszczenia Rosyan, gdyż oni w stosunku do nas są zdobywcami i władcami. A doba współczesna jest właśnie epoką pierwszego ujawnienia się tych uroszczeń i pierwszych, ale już poważnych kroków ku ich realizacyi, epoką, w której w Polsce występuje już nie tylko Rosya, jako państwo, ale i Rosyanie, jako naród.

Warszawa, czerwiec 1912.

Drogosław.

Po uchwaleniu nowej ustawy antypolskiej.

Nowa ustawa wyjątkowa przeciw Polakom i Duńczykom o uchwaleniu 100 milionów marek na t. zw. umacnianie posiadłości niemieckiej w Prusiech Książęcych, na Śląsku, Pomorzu i w Szlezwiku północnym, której zasady zostały streszczone w nr. 76 *Rzplitej*, przyszła pod obrady Landtagu w pierwszem czytaniu dn. 8 maja i po dwudniowych debatach została odesłana do komisyi budżetowej. Dn. 17, 18, 21 i 23 maja toczyły się rozprawy nad drugiem i trzeciem czytaniem, które skończyły się przyjęciem całego projektu 212 głosami większości (konserwatystów, wolno-konserwatystów i nacyonal-liberałów) przeciw 99 głosom (Polaków, centrum, wolnomyślnych i socyalistów). Dn. 5 czerwca przyjął ustawę bez zmian 10-ty wydział Izby Panów, a dn. 7 czerwca plenum Izby Panów, prawie jednogłośnie, bo przeciw projektowi głosowało oprócz 5 czy 6 obecnych Polaków tylko 2 Niemców.

Nowy projekt antypolski wysunął się na czoło wszystkich innych spraw w czasie ostatniej sesyi Landtagu.

Dla Polaków nabiera on szczególniejszego znaczenia w związku z urzędowo zapowiedzianem stosowaniem ustawy o wywłaszczaniu w wypadkach sprzedaży ziemi w ręce polskie. Ma bowiem nowa ustawa zapobiedz okupywaniu się Polaków w tych dzielnicach polskich, które nie są objęte ustawą wywłaszczającą. A zatem wywłaszczanie w Księstwie i Prusiech Królewskich i jednoczesne umacnianie posiadłości niemieckiej w innych dzielnicach zaboru ma uniemożliwić wogóle nabywanie ziemi przez Polaków. Dotychczasowy stan równowagi w posiadaniu niemieckiem i polskiem, który zachował się od r. 1886, to jest od czasu powstania Komisyi Kolonizacyjnej, był możliwy dzięki temu, że wzamian za grunta wykupione przez Komisyę, fiskus pruski i banki niemieckie, żywioł polski nabywał ziemię z rąk niemieckich głównie w tych właśnie dzielnicach, które swą działalnością objąć ma owo umacnianie niemczyzny. Temu naturalnemu zresztą procesowi, że wypierani z odwiecznych siedzib starają się osiąść w ich pobliżu, na ziemiach niegdyś także

przez Polaków zamieszkałych, nową ustawą ma się zadać cios stanowczy. Ludność polska otrzymała od królewskiego rządu pruskiego jeszcze jedną instytucyę, która świadczyć będzie o krzywoprzysięstwie królów pruskich, w których imieniu przyrzekł Fryderyk Wilhelm III dać instytucye zabezpieczające byt narodowy Polaków. A nadto ustawa o umacnianiu niemczyzny stoi w rażącej sprzeczności z tymi artykułami konstytucyi niemieckiej, które mówią, że każdy obywatel Rzeszy ma prawo osiedlać się i kupować nieruchomości wszędzie gdzie chce a żadne państwo związkowe nie może mu w tem przeszkadzać. To też już dziś toczą się w Księstwie procesy sądowe z istniejącemi tam Mittelstandskassami, a to na tej właśnie podstawie, że kontrakty przez nie zawierane z właścicielami „wzmacnianych“ posiadłości, z prawem pierwokupu i z zastrzeżeniem, że ziemia nie może być sprzedana w ręce niemieckie, są prawnie nieważne. Są to jednak względy, ktore, gdy chodzi o Polaków, nie mogą się pomieścić w głowach pruskich prawodawców.

Dla polityków polskich debaty nad ustawą były rzeczą pouczającą. Przez czas jakiś w kołach polskich w Berlinie przywiązywano do osoby pruskiego ministra rolnictwa, bar. Schorlemera-Liesera, pewne nadzieje. Pamiętano, że jest on synem bardzo wybitnego działacza centrowego, posła Schorlemera z Alstu, przyjaciela i obrońcy Polaków z czasów Kulturkampfu, który cieszył się wzamian sympatyą Polaków, że na pogrzebie swego ojca musiał widzieć deputacye polskie z Bochum i Dortmundu, słyszeć żałobną mowę arcybiskupa Stablewskiego. Pamiętano dalej wystąpienia dotychczasowe ministra, w stosunku do Polaków bardzo oględne i bardzo ostrożne, niedwuznacznie natomiast opierające się przed uroszczeniami hakatystów, które po dyskusyi nad memoryałem Komisyi Kolonizacyjnej w r. z. doprowadziły nawet do jawnej wojny z Ostmarkenvereinem. Zdawało się, że wszystko to nawiązało lekką nić sympatyi do osoby i dążeń p. ministra. Chodziły nadto pogłoski, że i p. Schorlemer starał się o wynalezienie jakichś dróg porozumienia z „umiarkowanymi“ żywiołami w społeczeństwie polskiem i że ponoś nie natrafił na zbyt wielki opór.

Ale już pierwsze przemówienie bar. Schorlemera, dn. 8 maja, rozwiało wszelkie złudzenia. Przemawiał jak godny uczeń Bülowów, Rheinbabenów, Dallwitzów. „Jak każdy neofita — pisze z pewnem rozgoryczeniem *Dziennik Poznański* (z 25 maja) — jak każdy, co z jednego obozu przechodzi do drugiego, próbuje teraz p. minister zatrzeć ślady niedawnej przeszłości, puścić w niepamięć niedawne słowa i niedawne czyny, a za to tem gorliwiej służyć nowemu kierunkowi, nowym panom“. Z przemówienia tego można było nadto zrozumieć, jak pruski minister pojmuje to porozumienie z „umiarkowanemi“ kołami polskiemi i na czem jego zdaniem to umiarkowanie ma polegać. „Polacy — mówił minister dn. 8 maja — są także poddanymi pruskimi, lecz jako tacy mają nie tylko swoje prawa, lecz także obowiązki względem państwa; jako tacy nie powinni państwa tworzyć w państwie, nie powinni odłączać się od Niemców pod względem narodowym i gospodarczym. Jeżeli tak czynią, to rząd nie może patrzeć na to z założonemi rękoma, lecz musi wytrwać i nadal w powziętej raz walce... Wiem wprawdzie dobrze, że i wśród Polaków ten radykalno-demokratyczny kierunek spotyka się z opozycyą. Ale dopóki cała masa społeczeństwa polskiego przy tem stanowisku obstaje, nie może rząd zmienić swego postępowania pod żadnym warunkiem. A jeżeli się ktoś spyta, co mają Polacy czynić, aby nas zadowolić, to wskażę na Mazurów, Litwinów, Wendów i Wallonów“.... Ten warunek porozumienia z takimi Polakami, którzy „także trzymają się swej narodowości, ale nie zapominają, że powinni być Prusakami“ podkreślił p. Schorlemer jeszcze silniej w przemówieniu z dn. 17 maja: „Rząd pruski nie może na to pozwolić, aby obywatele pruscy na granicy państwa otwarcie wyznawali, że Niemcy nigdy nie będą ich ojczyzną“, a w Izbie Panów dn. 7 b. m. stwierdził, że jest „niebezpieczeństwem narodowem, jeżeli Polacy, nie tylko posługują się obcym językiem, ale dając posłuch agitatorom wierzą w spełnienie marzeń, które nigdy ziścić się nie mogą, zaś nic u nich nie znaczą te czynniki lojalne, które zespoliły się szczerze z ojczyzną niemiecką“.

Tak „umiarkowane“ warunki spotkały się ze śmiechem na ławach polskich. Musiał p. minister przyjąć z ubolewaniem do wiadomości, że w Kole Polskiem niema ani jednego Wallona. Jedynie w Izbie Panów mógł słuchać z zadowoleniem retorycznych pytań hr. Skórzewskiego: „Czyż nie szkoda Mości Panowie takich wysiłków, by walczyć z widmami?... Nie przepuszczam, abyście się zajmować chcieli marzeniami o niepodległości, które przypisuje się Polakom. Czyż sny zajmować mogą dojrzałych polityków?“ Ale z końcowych wywodów i tego mówcy i z przemówień polskich w Izbie Posłów, pp. Trąmpczyńskiego i Sas-Jaworskiego, mógł zrozumieć wreszcie p. Schorlemer, jak Polacy pojmują swój stosunek do państwa pruskiego, co mu dają i co wzamian są w prawie od niego żądać.

Nad wszystkie względy droższą jest jednak karyera. Płynąć w Prusiech przeciw prądowi, to znaczy narazić się na wywrócenie. Takie groźby czytał od roku p. Schorlemer na szpaltach *Tägliche Rundschau* i *Schlesische Ztng*, spotykał je w uchwałach zarządu i wszystkich filii Ostmarkenvereinu. P. Schorlemer miał do wyboru: czy osiąść w końcu w swym westfalskim zamku i pokutować za swe nie mające w Prusiech kursu przekonania, czy też zaprządz się w jarzmo hakatystów i przy ich pomocy a po karkach Polaków pójść po gładkiej drodze, kto wie, może do kanclerskiej buławy. I wybrał to drugie. W antypolskim ferworze, w chęci o jak najgłośniejszy poklask potężnego bractwa trzech liter, zdobył się przytem syn posła Schorlemera z Alstu, na niedwuznaczne wystąpienie nawet przeciw katolicyzmowi, jako narodowo mniej pewnemu od protenstantyzmu, i ściągnął na swoją głowę gniew centrum ku ogólnemu i szczeremu zadowoleniu hakaty.

Ze stronnictw niemieckich najszczerzej przeciw ustawie wystąpili posłowi centrowi, hr. Spee i Marx, a w Izbie Panów hr. Ballestrem i szczególnie hr. Oppersdorff. Namiętnie zwalczali ustawę socyaliści, głównie pos. Borchard, który przy drugiem czytaniu ustawy doprowadził do głośnych zajść w Landtagu, skąd go dwukrotnie wyniosła policya ku ogólnemu zgorszeniu opinii berlińskiej, chełpiącej się dotychczas, że ze wszystkich parlamentów jedynie w sejmie pruskim jest wszystko zawsze w porządku i w dobrym tonie. Przeciwko ustawie głosowali także posłowie z wolnomyślnej partyi ludowej, powołując się jak zwykle na górne hasła. W przemówieniach ich jednak (dr. Wolff, dr. Pachnicke, Hock) słyszało się wyraźnie, że chodzi im nie o treść ustawy tylko o formę, rażącą ich wolnomyślne sumienia, co dało pos. Trąmpczyńskiemu powód do opowiedzenia bajeczki: w czasach średniowiecznych miano utopić czarownicę i zawleczono ją do wody, na to nadszedł jakiś rycerz i uniesiony szlachetnością zawołał, jak można tę nieszczęśliwą niewiastę topić w tak brudnej wodzie, zaprowadźcie ją do czystej wody i tam zatopcie... Takich mamy w Prusiech przyjaciół, ale niestety i takich jest tam zamało. *g.*

Klęska.

Od czasu jak na gruncie wiedeńskim istnieje Koło Polskie nie doznało ono, a z niem społeczeństwo polskie, takiego jak w wypadkach dni ostatnich upokorzenia i związanej z niem klęski politycznej.

D. 18 czerwca 1912 około g. 11-stej rano, na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych i zastępczego kierownika gabinetu br. Heinolda, jawili się w sali ministeryalnej parlamentu członkowie prezydyów i komisyi parlamentarnych trzech grup Ukraińskiego parlamentarnego Sojuzu (pp. dr. K. Lewicki, dr. T. Okuniewski, dr. E. Petruszewicz, dr. E. Oleśnicki; dr. M. Łahodyński, dr. L. Baczyński, dr. C. Trylowski; br. M. Wassilko, dr. St. Smal-Stocki), a minister złożył im i na piśmie oddał następujące oświadczenie:

„J. C. Mość, którego początkowe stanowisko Rusinów w sprawie przedłożeń wojskowych żywo zdziwiło, przyjął ze szczególnem zadowoleniem, że Związek Ukraiński na czas zawrócił z drogi i zdecydował się na rozważne stanowisko taktyczne, odpowiadające powadze sprawy, o którą chodzi. J. C. Mość oczekuje na pewno po doświadczonem usposobieniu patryotycznem i wierności dla cesarza narodu ruskiego, że jego zastępcy na stanowisku, jakie teraz w sprawie przedłożeń wojskowych zajęli, także nadal wytrwają“.

To niezwykłe, jedyne w dziejach parlamentaryzmu austryackiego, uznanie monarsze zdobyli sobie posłowie ruscy gwałtownem tamowaniem obrad, gdy wszystkie stronnictwa chciały załatwić ustawy wojskowe, a zdobyli w chwili ważnych zawikłań i rokowań polsko-ruskich.

Stało się to zaś najzupełniej poza wiedzą dwu ministrów polskich i Koła Polskiego: stało się wyraźnie poza Polakami i przeciw Polakom.

I to była klęska i upokorzenie, którego dotychczasowe Koła Polskie poprostu wyobrazić by sobie nie mogły, klęska nie do naprawienia, bo w chwili, gdy Koło Polskie dowiadywało się o niej i to od samychże zwycięzców, obnoszących radosną nowinę po parlamencie, w chwili tej szły już do kraju rozkazy nakazujące rozlepienie słów cesarskich w każdem mieście i w każdej wiosce gdzie żyją Rusini.

A po tej pierwszej wielkiej klęsce przyszła natychmiast druga haniebna klęska rozpaczliwie nędznego zachowania się Koła Polskiego.

Bo oto co się dzieje.

Dla uspokojenia Koła Polskiego daje mu br. Heinold w dwie godziny po wydaniu manifestu cesarskiego do posłów i narodu ruskiego oświadczenie, skreślone ołówkiem na świstku papieru:

„Cesarz na posłuchaniu niedzielnem ministra spraw wewnętrznych przyjął sprawozdanie jego o przebiegu rokowań w sprawie załatwienia przedłożeń wojskowych najłaskawiej do wiadomości i polecił mu oświadczyć prezesowi Koła Polskiego, że z radością ponownie zauważył, iż Polacy zawsze są gotowi podać rękę do nawiązania pokojowych narodowych stosunków w kraju i kazał wyrazić Kołu Polskiemu swe szczególne uznanie za doświadczoną od lat dziesiętek szczególną wierność dla cesarza oraz patryotyczne stanowisko i usposobienie“.

Co to było? Poprostu nowe upokorzenie. Bo, nie mówiąc już o spóźnionem rzuceniu tego odczepnego, wysuwa ono ni stąd ni zowąd, przy sprawie wojskowej, na pierwsze miejsce życzenie i nacisk, by Polacy okazali zgodę na ustępstwa dla Rusinów. Było to poprostu zawiadomienie Koła Polskiego ze strony rządu, że zwycięstwo ruskie jest i że trzeba mu się poddać.

W Kole Polskiem zawrzało.

W ciągu popołudnia 18 b. m. i poranka 19 b. m. stanowczość na każdym kroku. Minister Długosz podał się do dymisyi. Minister Zaleski czeka tylko na uchwałę Koła. Komisya parlamentarna odsyła zgłaszającego się z wyjaśnieniami br. Heinolda i oznajmia mu, że nie chce wyjaśnień, lecz pełnego zadośćuczynienia. Komisya parlamentarna odrzuca propozycyę hr. Stürkgha, aby na posłuchaniu ministra Galicyi cesarz wypowiedział słowa uspokajające Koło. Wreszcie na posiedzeniu Koła zapada uchwała: „Koło Polskie straciło zaufanie do kierownika ministerstwa bar. Heinolda i dlatego zerwało z nim stosunki“. Rzecz stanęła jasno: złe się stało, ale ministrowie będą wiedzieli na przyszłość, że po takiem zlekceważeniu Koła Polskiego przestaje się być ministrem.

Na stanowisku tem nie wytrwało Koło Polskie ani jednej chwili po rozejściu się.

Przysłano na Koło Polskie ks. Thuna, od którego dowiedziało się ono, że br. Heinold potrzebny jest dla innych spraw, a przedewszystkiem, że to, co on zrobił, było może w wykonaniu niepoprawne, ale w gruncie miało być zrobione i nie jest żadnym samo-

wolnym jego wybrykiem. Potwierdził to hr. Stürgkh, solidaryzując się z br. Heinoldem.

Koło Polskie dowiedziało się, że br. Heinold zrobił co należało i zostanie.

Zadosyćuczynienie przyjęło Koło Polskie (jednak przy bardzo silnem rozbiciu głosów, co w tym wypadku jest jedynym objawem pocieszającym, tembardziej, że do stojących poza zwartą większością posłów demokratyczno-narodowych i luźnych przyłączyła się część ludowców) takie, o jakiem przedtem słyszeć nie chciało, mianowicie następujące wyjaśnienie na posłuchaniu prezesa Koła Polskiego p. Leo u cesarza: „Cesarz, który był dokładnie poinformowany o zajściach politycznych dni ostatnich, wyraził ubolewanie, że z powodu przykrych, z żadnej strony niezamierzonych wydarzeń powstało niebezpieczeństwo zamącenia tradycyjnego przyjaznego stosunku Koła Polskiego do rządu, stosunku, do którego monarcha zawsze przywiązuje bardzo wielką wagę. W toku rozmowy cesarz z wielkim naciskiem dał do poznaniu, że intencyą jego jest, aby także na przyszłość dotrzymywano przestrzeganej zawsze datychczas zasady, że kwestye narodowo-polityczne w Galicyi mogą być rozwiązywane tylko w drodze porozumienia między Polakami a Rusinami. Po ukończeniu audyencyi, podczas której cesarz z wyrazami uznania podniósł wierne, dynastyczne usposobienie i patryotyczne stanowisko Koła Polskiego, monarcha łaskawie pożegnał prezesa Koła".

Jest obecnie rzeczą wiadomą, że rząd może zrobić poza wiedzą Koła Polskiego co chce, że należy to tak właśnie robić, bo unika się przeszkód i stawia się Koło wobec *un fait accompli* a potem powstaje burza w szklance wody i minister zostaje.

Oto polityka obecnego Koła Polskiego pod kierownictwem pp. Lea, Jaworskiego, Rosnera.

Przedewszystkiem niechlujstwo.

W czasie obstrukcyi ruskiej mówiono i pisano o tem, że posłowie ruscy dążą do tego, aby za zaniechanie jej dostali słowa cesarskie: wezwania przedtem lub uznania potem. Tej sprawy należało pilnować, ale na to wójt krakowski nie ma czasu.

Następnie nieudolność.

Mali ludzie, nie wiedzący co to hart i godność polityczna, stoją na czele Koła Polskiego i biorą cięgi od zręczniejszych i zabiegliwszych pp. Lewickich i Wassilków.

Po takiej klęsce ustąpienie p. Leo wydaje się koniecznością i w żadnem szanującem się ciele parlamentarnem nie byłoby co do tego chwili wahania.

W przykrem świetle stanął także p. Namiestnik. Dwie są tylko możliwości. Albo wiedział o zamiarze bar. Heinolda: w takim razie uchwała Koła Polskiego o utracie zaufania i zerwania stosunków zwraca się także przeciw p. Namiestnikwi. Albo nie wiedział: w takim razie w najważniejszych sprawach pomijany jest ponad dozwoloną dla swej powagi miarę p. Namiestnik.

Wierzyć się nie chce, że są pisma, które mają odwagę tumanić i usypiać ciężko dotknięte społeczeństwo obwieszczaniem... zwycięstwa: jeszcze kilka takich zwycięstw, a będziemy leżeć jak dłudzy.

Zadosyćuczynienie, i więcej niż zadosyćuczynienie, bo uspokojenie należy się całemu społeczeństwu polskiemu. A jest możliwe jedno tylko. Wobec niespodzianek, jakie na nas spadać mogą, wobec niepewności zupełnej, w jaką wtrącone zostało społeczeństwo, musi być sprawa uuiwersytecka, o którą głównie chodzi w tem zajściu, załatwiona odrazu i wyraźnie z zupełnem zabezpieczeniem, a nie odłożeniem stanowczych żądań społeczeństwa polskiego przedewszystkiem co do siedziby uniwersytetu ruskiego.

Gdyby tego teraz stanowczo nie załatwiono znaczyłoby to, że zajście obecne jest tylko początkiem pewnej już klęski dalszej.

Wiadomości polityczne,

Nowy Marszałek.

Mianowany d. 16 czerwca 1912 nowy Marszałek kraju, Adam Gołuchowski, czynny jest w życiu obywatelskiem od r. 1885 jako poseł parlamentarny z krótkiemi przerwami, poseł na Sejm z wielkiej własności obwodu czortkowskiego, marszałek powiatu husiatyńskiego.

Nowy kierownik naszego samorządu słynie jako znakomity administrator i znawca nie tylko spraw agrarnych, ale także finansowych i przemysłowych, które będą w nim miały światłego i gorącego opiekuna.

W sprawach politycznych szerszy ogół może mniej znał, ale znali czynni politycy poważne wpływy p. Adama Gołuchowskiego, z którego samodzielnym i wytrawnym sądem zawsze się liczono, a nieraz spostrzedz można było, że syn Agenora Gołuchowskiego ma na politykę polską w tej dzielnicy, na jej zadania i zboczenia, głębszy pogląd.

W czasie burzliwych kształtowań się stronnictw i ich związków w latach ostatnich należał p. Adam Gołuchowski do założycieli i do zarządu Organizacyi Jedności Narodowej. Jednak w chwili utworzenia Klubu Środka podczas ostatniej sesyi sejmowej nie przystąpił doń, uważając za korzystniejsze pozostanie w prawicy sejmowej z utrzymaniem w niej klubu autonomistów wschodnio-galicyjskich.

P. Adam Gołuchowski, żyjąc dobrze z ludnością ruską, należał zarazem do najbardziej zasłużonych obywateli w pracy narodowej polskiej na wschodzie. Mało kto tak czynnie służył, jak on w organizacyi narodowej swego powiatu, hasłu współpracownictwa warstw oświeconych, ziemiańskich i miejskich, z ludem polskim, nie tylko słowem, ale budową kaplic i popieraniem szkół polskich.

Nie brak wskazówek, że p. Adam Gołuchowski nie zawsze się zgadzał na obecną politykę rządu krajowego. Przyjmując mimo to laskę marszałkowską, wziął na swe barki poważne zadanie obrony swych przekonań politycznych, a nie ulegania polityce cudzej, tam gdzie mu troska o dobro kraju każe pójść za własnem sumieniem.

Społeczeństwo polskie, wiedząc, że p. Adam Gołuchowski w całej swej działalności publicznej kierował się zawsze poczuciem obywatelskiem i interesem narodowym, przyjęło mianowanie go na stanowisko marszałka kraju z zaufaniem.

Sprawa chełmska w Radzie Państwa.

Komisya Rady Państwa rozpatrująca obydwa projekty utworzenia guberni chełmskiej, jeden uchwalony przez Dumę i drugi przedłożony przez rząd, składa się w trzech piątych ze zdecydowanych zwolenników projektu dumskiego. Wśród posłów zasiadających na prawicy Rady Państwa urobiła się bowiem opinia, aby, wobec kilkunastu już tylko dni życia, jakie ma przed sobą trzecia Duma, nie wprowadzać do projektu żadnych zmian i żadnych poprawek, bo przez to uniknie się potrzeby zwołania komisyi pojednawczej i możliwych powikłań prawnych, które mogłyby pociągnąć za sobą odroczenie całej sprawy na czas dłuższy. Dla tych względów postanowiono poświęcić nawet préstige Rady, która, na nikłych podstawach zresztą, starała się dotychczas w pewnych kołach rosyjskich w odróżnieniu od Dumy o opinię izby wytrawnej i kompetentnej. Stąd po uchwaleniu projektu chełmskiego przez Dumę w obecnej jego postaci liczono się z prawdopodobieństwem, że Rada Państwa przedewszystkiem dążyć będzie do zmian, któreby usunęły zbyt rażące sprzeczności z punktu widzenia prawno-państwowego.

Co więcej prawica Rady Państwa, rozporządzająca jak wiadomo poważną w izbie większością, postanowiła przeprowadzić projekt za wszelką cenę, choćby za cenę swej powagi, z którą dotychczas uchwalano tam wszystkie ustawy: bywały one nieraz dziwolągami, ale dziwolągami uchwalanymi z dostojną powagą, bez uciekania się do nadużyć regulaminowych, w spokoju i ciszy, jak przystało na parów Rosyi. Dla przeprowadzenia projektu chełmskiego nie uszanowano i tego pięknego zwyczaju. A mianowicie dn. 7 b. m. na czwartem z kolei posiedzeniu komisyi chełmskiej, gdy zaczęto szczegółowe czytanie projektu, zabrał głos. pos. Szebeko i poddał krytyce materyał statystyczny, na którym opierają się projekty chełmskie. Przytoczył między innemi ciekawe zestawienia. Oto wedle projektu rządowego ludność nowej guberni ma liczyć 758.408, w tem prawosławnych 304.885 i katolików 310.077. W końcowym projekcie Dumy ludność guberni ma wynosić 896.316, z tego prawosławnych 327.322 a katolików 404.633, a więc Duma zwiększyła ludność guberni o 137.908. Ponieważ różnica ludności żydowskiej i niemieckiej w obu projektach wynosi 21 tys., a w gminach dodatkowo przez Dumę wyłączonych wedle cyfr podanych w samym projekcie, jest prawosławnych 7 tys., a więc na katolicką ludność tych gmin przypada 110 tysięcy! Dalej mówca wykazał cały szereg sprzeczności. Według danych arcybiskupa Eulogiusza za r. 1909 w obu guberniach lubelskiej i siedleckiej, prawosławnych jest 290.000, a że po wyłączeniu Chełmszczyzny w obu tych guberniach prawosławnych pozostanie jeszcze około 15.000, przeto Chełmszczyzna może ich liczyć najwyżej 275.000 i w żadnym razie nie 327.000 jak to podaje projekt dumski. I to jednak jeszcze nie wszystko. Na str. 25 projektu rządowego powiedziano, że w pozostałej części samej tylko gub. lubelskiej w Królestwie pozostanie jeszcze 46.000 prawosławnych, potrącając zaś owych 7.000, wyłączonych przez Dumę, otrzymamy 37.000, które należy odjąć od wspomnianej liczby 290.000, podawanej przez samego arcyb. Eulogiusza. Otrzymamy zatem tylko 251.000. Mówca jednak chce być hojnym i pozostawia cyfrę 275.000 prawosławnych, w żadnym jednak razie nie może się zgodzić na cyfrę 327.000. Tym sposobem, według obliczeń mówcy, dokonanych na podstawie źródeł urzędowych, nowa gubernia liczyć będzie katolików 472.677, prawosławnych zaś tylko 275.000. Dalej mowca stwierdza, że kiedy w Dumie zbankrutowała zasada wyznaniowa wydzielenia, wówczas wysunięto narodowościową, robiąc *ad hoc* niezbędną statystykę. Naprz. według informacyi rządowej za 1907 r. w wydzielanej części pow. włodawskiego jest 45.359 prawosławnych i 33.856 katolików, a według danych gubernatora za r. 1908/10 prawosławnych jest 52.300 i katolików 37.600, czyli, że w ciągu $1^1/_2$ roku przyrost ludności wynosił 13.000, t. j. 13%! Albo n. p. gubernator siedlecki określa w r. 1907 liczbę Rosyan w pow. konstantynowskim na 24.874, Polaków 42.215 t. j. 53·1%; a w r. 1910 na żądanie komisyi Dumy wykazuje w tymże powiecie Rosyan 50.508, Polaków 18.261 czyli 22%!

Ciekawe te wywody pos. Szebeki zostały przerwane przez przewodniczącego komisyi senatora Kobylinskiego, a to dlatego że wkraczały w treść art. 2 projektu, przyczem pos. Szebeko otrzymał obietnicę głosu w czasie dyskusyi nad tym artykułem. Gdy jednak przystąpiono do obrad nad nim, p. Kobylinskij głosu polskiemu mowcy nie udzielił i bez dyskusyi przeprowadził głosowanie. Wywołało to burzę. Jeden z najpoważniejszych członków Rady, twórca rosyjskiego kodeksu karnego, profesor Tagancew złożył wobec tego oświadczenie: „Byłem w życiu swojem w wielu komisyach, ale takiego gwałtu i teroryzowania mniejszości jeszcze nie widziałem. Uważając pracę swoją w takich warunkach za bezwzględnie bezowocną, oznajmiam panom, że opuszczam posiedzenie i do takiej komisyi więcej należeć nie chcę“ — i salę posiedzeń opuścił. Podobnie postąpił jeden z najwybitniejszych działaczy ziemskich p. Stachowicz. Posłowie polscy zaś, pp. Szebeko i Chrzanowski, choć pozostali do końca posiedzenia, na następne jednak nie przybyli, rezygnując z należenia do komisyi. Toteż na następnem posiedzeniu dn. 9. b. m. zebrało się tylko 7 członków komisyi, którzy postanowili, że są w komplecie i prawie bez dyskusyi cały projekt w brzmieniu Dumy uchwalili.

W prasie rosyjskiej podniesiono kwestyę prawomocności postępowania i uchwał komisyi, tak, że obecnie jest rzeczą wątpliwą, czy plenum Rady Państwa przystąpi odrazu do obrad nad projektem, czy też wprzód wybierze nowych członków komisyi na miejsce tych,

którzy złożyli mandaty i komisya powtórnie przystąpi do rozpatrywania projektu. Tak czy inaczej się stanie, głośno się dziś mówi w Rosyi o kompromitacyi Rady Państwa, za którą prasa prawicowa czyni odpowiedzialnymi oczywiście Polaków.

Słowianie w Pradze.

Ujawnione niestety dopiero w ostatnich dniach zamiary kobiet polskich i sokolstwa, by wziąć udział w uroczystościach w Pradze razem z Rosyanami, zostały stanowczo potępione, na zebraniu poważnych obywateli, zwołanem dnia 17 bm. we Lwowie przez Radę Narodową, oczywiście nie ze wzgledu na Czechów, ale ze względu na niemożliwe, najzupełniej niemożliwe spotykanie się z Rosyanami.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Les Hommes du Jour. Annales politiques, littéraires et artistiques. Nr. 224, z dn. 4 maja r.b: *Guichard Coeur de Lion,* tekst Almereydy, rysunki Raieter'a.

Od czasu zakończenia sporu z Niemcami o Marokko i ustania groźby wojny uwagę powszechną Paryża i Francyi zajmowały tylko napady rozbójnicze. Najpoważniejsze dzienniki *Temps* i *Débats* drukowały telegramy na całe szpalty o starciach bandytów z policyą, notowały wszystkie ich fazy jakby wielkich zdarzeń dziejowych. Cóż mówić o innej prasie, która od tygodni i miesięcy żyła tymi wypadkami. Dlatego warto zastanowić się chwilę nad istotną ich treścią. A pisemko socyalistyczne daje do tego dobrą sposobność, bo zajmuje stanowsko bardziej bliskie prawdy, niż te wszystkie dzienniki, które rozwodziły się nad męstwem stróżów bezpieczeństwa, gęsto sypiąc wyrazami *admirable, héroique* i t. d. Otóż jedna rycina przedstawia mizerną postać naczelnika paryskiej ochrany z dwoma browningami i podpisem: *C'est moi MOI, MOI, MOI, qui l'ai tué!* Na drugiej widać palącą się budę jakąś i śmierć jak pochyla się nad dwoma trupami mówiąc: *400 soldats et policiers, 4.000 citoyens... deux hommes et un chien tués... j'avais revé mieux!* Zresztą tekst opowiadający nieciekawe koleje życia p. Guicharda nie zasługuje na uwagę. Ciekawe natomiast jest znane z innych sprawozdań zachowanie się tłumu tak przy pierwszem jak przy drugiem oblężeniu bandytów. Były to wielkie święta ludowe. Pierwszej walce, która odbywała się w dzień, przyglądały się nawet liczne dziewczęta wystrojone do pierwszej komunii. Zdejmowano fotografie, nastawiano kinematografy. Każdy chciał przynajmniej raz puknąć z za stołu czy z za drzewa ze swojej strzelbiny w kierunku wozowni kryjącej Bonnota, ale nikt się nie kwapił do ataku chociaż brama była rozwarta i upłynęły długie godziny, zanim z za materaców założono patrony dynamitowe. Drugi atak dokonał się w nocy, ale publiczności zebrało się jeszcze więcej. Z teatrów przybyło mnóstwo osób postrojonych. Wezwano z Vincennes batalion żuawów, który rozpoczął ogień karabinowy na malutki domek, gdzie schowali się dwaj bandyci. Nadciągnęli pompierzy z Paryża, gwardziści miejscy i setki policyantów. Składano formalną radę wojenną, w której uczestniczyli dygnitarze cywilni i kilku oficerów. Zużyto tysiące strzałów a ostatnich dwadzieścia już po rozsadzeniu domku na drgające jeszcze zwłoki jednego z opryszków. Poczem tłum rzucił się na trupa i na dogorywającego. Każdy chciał choć pięścią uderzyć albo kopnąć. A nikt z tych tysięcznych widzów nie zdawał sobie sprawy z tragikomizmu tej sceny. Dopiero nazajutrz z ministerstwa wojny robiono zastrzeżenia przeciw takiemu używaniu żołnierzy. Aby jednak utrwalić wspomnienie wydano krocie kart i albumów z „ostatnimi portretami" Bonnota, Garniera i Valeta. Kinematografy ogłosiły przedstawienia. W zniszczonym domku bandytów jakiś przedsiębiorca urządza gospodę i coś jakby w rodzaju muzeum. Bohaterom dnia i nocy historycznej rozdano legie honorowe, medale zasługi i wynagrodzenia pieniężne. Chcąc zaś wytłómaczyć sobie wszystkie te objawy histeryi wielkomiejskiej zataczającej kręgi na całą Francyę, trzeba (nawet przy tak marnej sposobności) mówić o wielkiej chorobie toczącej trzecią republikę, o braku wielkich tradycyi (jest to setna rocznica r. 1812) i ideałów. Naród francuski jest zawsze wielkim narodem, jednym z najbogatszych nie tylko w pieniądze ale i w zasługi wobec ludzkości, ale przewodnicy jego w rozwoju demokratycznym nie umieli w miejsce ducha religijnego i zamiłowania sławy wpoić mu jakieś inne życiodajne uczucia. Więc wśród szarzyzny i nudy codziennej zleniwiała myśl szuka podniety w skandalu lub awanturze.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Unieważnienie wyborów do lwowskiej Rady miejskiej. Trybunał Administracyjny orzekł dn. 15. b. m., że uchwała Rady m. Lwowa z dn. 11. czerwca 1911 r. o weryfikacyi wyborów miejskich w tym roku odbytych, a zakwestyonowanych przez pp. Garczyńskiego, Löwensteina i t. p., zostala zniesiona, jako sprzeczna z ustawą. W motywach Trybunał podnosi, iż doręczanie i wydawanie kart legitymacyjnych odbywało się w taki sposób, że uniemożliwiono wielkiej ilości wyborców udział w wyborach. Dalej Trybunał twierdzi, że wywody zastępcy prawnego m. Lwowa, iż według obowiązującej ordynacyi gminnej uchwała Rady jest decydująca, są niesłuszne, bo Rada m. Lwowa jest instytucyą administracyjną a nie ustawodawczą.

Pożegnanie Marszałka. Dn.13. b. m. w sali Unii Lubelskiej odbyło się pożegnanie Marszałka z ciałem urzędniczem Wydziału krajowego. Hr. Badeni przemówił w bardzo serdecznych słowach, oznajmiając między innemi, że w Kasie krajowej złożył 20 tys. kor. na 2 stypendya dla synów urzędników Wydziału. Imieniem podwładnych urzędników przemówił do Marszałka dr. Miziewicz. *Wiener Ztg.* z dn. 15. b. m. ogłasza odręczne pismo cesarza z dn. 14. b. m., które wspomina: o wybitnych zasługach, jakie ustępujący Marszałek zaskarbił sobie przez szereg lat w administracyi autonomicznej i obradach Sejmu, o podniesieniu gospodarczych i kulturalnych interesów kraju, przez co zapewnił sobie trwałą i chwalebną pamięć we wszystkich kołach ludności, oraz o dążeniu do uregulowania stosunków między obydwoma kraj zamieszkującymi narodami w kierunku stworzenia rękojmi trwałego rozwoju kraju.

Sejmowa reforma wyborcza. Dn. 17. b. m. odbyło się posiedzenie komisyi reformy wyborczej. Z członków komisyi byli nieobecni hr. Wodzicki i p. Myjak. Imieniem Wydziału kraj. w obradach brał udział pos. Pilat, imieniem rządu dr. Bobrzyński i p. Grodzicki. Zgodnie z uchwałą komisyi, krajowe Biuro statystyczne wygotowało materyały statystyczne do wszystkich czterech wyłonionych na posiedzeniach komisyi projektów reformy: na podstawie okręgów 2-mandatowych, 3-mandatowych, katastru narodowego i t. zw. geometryi wyborczej, a nadto projekty zmian prawa i ordynacyi wyborczej na wypadek przyjęcia każdego z czterech projektów. Jako podstawę rozdziału mandatów przyjęto z polecenia Marszałka 26·4% mandatów, któreby przypadły w udziale Rusinom. Materyały te przedstawił komisyi dr. St. Kasznica, który kierował ich opracowaniem w Biurze statystycznem. Komisya po całodziennem posiedzeniu uchwaliła na wniosek pos. Skołyszewskiego, co następuje: „Wzywa się Wydział krajowy do jak najszybszego wygotowania dalszych dat statystycznych, obejmujących kuryę miejską, kuryę miejską powszechnego głosowania, kuryę izb handlowych i rękodzielniczych, kuryę wielkiej własności ziemskiej. Daty statystyczne opierać się mają nie tylko na kryteryum narodowem, ale także przedstawiać mają wielkość siły podatkowej każdej z poszczególnych kuryi. Poleca się prezydyum komisyi, by poczyniło odpowiednie i skuteczne starania w celu umożliwienia w jak najkrótszym czasie, w każdym razie jednak przed 10. września, zwołanie komisyi ref. wyb. na dłuższą seryę".

Ku czci A. hr. Potockiego. Przed dwoma laty krakowskie T-wo Rolnicze postanowiło uczcić pamięć swojego byłego prezesa Andrzeja Potockiego przez wybicie medalu pamiątkowego. Na ostatniem zebraniu T-wa przedłożono gotowy medal w bronzie i srebrze, z napisami na jednej stronie: Andrzejowi hr. Potockiemu 1861 † 1908 Tow. Rolnicze krakowskie, a na drugiej: Ziemi swej dał rozum i pracę, miłość i życie.

Z zaboru rosyjskiego.

Jez. rosyjski w nabożeństwach dodatkowych. Synod prawosławny rozesłał do konsystorzów okólnik, że wobec podniesionej przez rząd kwestyi wprowadzenia języka nabożeństw dodatkowych w kościołach katolickich dla katolików „pochodzenia rosyjskiego" na Litwie, Rusi i w przyszłej gub. chełmskiej, należy wydać opinię, jaki język miejscowy należy wprowadzić do takich nabożeństw. Nad tem odbywały się narady t. zw. komitetu misyonarskiego w Chełmie. Mniejszość komitetu ze względu, iż wśród katolików wielu używa języka ruskiego jako domowego, była za tem aby językiem dodatkowym ustanowić jęz. ruski. Większość jednak sprzeciwiła się temu z obawy, że byłoby to prawną legalizacyą jęz. ruskiego i mogłoby stworzyć z kościoła katolickiego rozsadnik ukrainofilstwa, a dalej byłoby niebezpiecznym precedensem, bo z czasem należałoby jęz. ruski wprowadzić i do cerkwi prawosławnej. Wobec tego komitet uchwalił, ażeby językiem dodatkowym w nabożeństwach katolickich był jęz. rosyjski.

Chełm jako stolica guberni. Dn. 14 b. m. w czasie zagajenia obrad w Dumie nad projektem rządowym przekształcenia m. Chełma stosownie do potrzeb miasta gubernialnego, pos. Harusewicz postawił wniosek Koła Polskiego, aby skreślić ten punkt z porządku dziennego, gdyż jest bezmyślnością uchwalić to przedłożenie przed tem, nim Rada Państwa uchwali cały projekt chełmski. Duma większością 110 gł. przeciw 70 wniosek Koła odrzuciła.

Ś. p. Jan Purwin. Przed kilku dniami zmarł w Zakopanem ś. p. Jan Purwin, młody publicysta z obozu demokratyczno-narodowego. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami umysłu i nieskazitelnym charakterem już jako student Politechniki warszawskiej zajął przodujące stanowisko, jako przewódca ówczesnej warszawskiej młodzieży narodowej, odegrał poważną rolę w wypadkach r. 1905; po kilkuletnich studyach zagranicą powrócił do kraju, marząc o zużytkowaniu zdobytej wiedzy w pracy społecznej i narodowej. Społeczeństwo polskie w Królestwie straciło w nim niepospolitą głowę i serce gorąco Ojczyźnie oddane. „Straciliśmy człowieka — pisze *Głos. Warsz.*, który niewątpliwie stanąłby jako jeden z pierwszych przewodników narodu w jego wysiłkach, skierowanych ku zdobyciu lepszego jutra". Cześć Jego pamięci.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. W Lubiewie (pow. świecki) przeszło w ręce Bauernbanku gospodarstwo Schefflera, wprawdzie Niemca, lecz odziedziczone po żonie Polce. W Ezewojewie gosp. Gackowski, wbrew usiłowaniom sąsiadów-Polaków, przefrymarczył swoje 40-morgowe gospodarstwo, otrzymawszy od Niemca o 250 mk. więcej, niż mu ofiarowywali Polacy. Grudziądzki *Geselliger* ogłasza, że Bauernbank gdański ma na sprzedaż reflektantom niemieckim działki z majątku Zajezierza, które do niedawna należały do p. H. Donimirskiego. Tenże Bank nabył 123 mg. ziemi od gosp. Sadowskiego z Linowa (pow. grudziądzki). W Wijewie w pow. wschowskim gosp. Teofil Biegański, członek Kółka rolniczego i zarządca Czytelni ludowej, sprzedał swoją 72-morgową posiadłość żydowi z Wrocławia.

Od Administracyi.

Tak jak w latach ubiegłych *Rzeczpospolita* **nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15 lipca do 15 września. Ostatni numer przedwakacyjny wyjdzie w sobotę dnia 6 lipca, pierwszy powakacyjny około 15 września (w sobotę 7 lub 14 września).**

Zalegających z prenumeratą za półrocze pierwsze r. b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.